6 STRON **W numerze:** Chudzyński, Fierla, Korczyński, Kuszelewska, Jankowski, T. Nowakowski, Z. Nowakowski, Obertyńska, Relidzyński, Terlecki, Zagnaniec, Żywina i i. **CENA 6 d. — 10 fr.**

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: fr. 10 (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień   Londyn—Paryż, dnia 25-31 grudnia 1948 r   Rok X. Nr. 52/53

JAK ROK ROCZNIE, ŁAMIEMY SIĘ OPŁATKIEM Z CZYTELNIKAMI, WSPÓŁPRACOWNIKAMI I PRZYJACIÓŁMI ŁĄCZĄC SIĘ Z NIMI W SERDECZNEJ WSPÓLNOCIE UCZUĆ I ŻYCZEŃ, KTÓRE WSZYSTKIE KIERUJĄ SIĘ KU JEDYNEMU DLA NAS MIEJSCU NA ZIEMI, KU JEDNEJ NAD WSZYSTKO UPRAGNIONEJ CHWILI

REDAKCJA

WIGILIA POLSKI WALCZĄCEJ

Kiedy gwiazda wigilijna wschodzi na niebie, w wiejskich chatach pod Lublinem i Kielcami, w fabrycznych domach Łodzi i Żyrardowa, w wyżartych ogniem, jeszcze czarnych od dymu domach Poznania, Wrocławia, Gdańska, pod dachami oczyszczanej z gruzów Warszawy, w niemych, nocą spowitych zakamarkach Wilna i Lwowa, w tysiącach polskich domów, zgodnie ze starym zwyczajem, przy stole rodzinnym nakrywa się jedno miejsce więcej, dla oczekiwanego gościa z daleka, tułacza-żołnierza, dla Ciebie...

A gdzież li oni, ci przez wojnę i wroga uniesieni biesiadnicy, na których czeka symboliczne nakrycie w każdym polskim domu?

Kiedy gwiazda wigilijna wschodzi na niebie, zasiadają w skupieniu do wieczerzy: polscy drwale i robotnicy rolni w Kanadzie, ciężko spracowani górnicy na północy Francji, w Limburgii i Westfalii, uparcie zmagający się z klimatem i glebą osadnicy nasi w Brazylii, Paragwaju, Urugwaju, Wenezueli, Chile; robotnicy i rzemieślnicy polscy w Argentynie i Wielkiej Brytanii, garstka Polaków w Australii i Nowej Zelandii, srodze przez wrogów i przyjaciół doświadczeni wysiedleńcy polscy po obozach w Niemczech, Austrii, Danii, Włoszech; opuszczeni i zdesperowani rodacy w osiedlach afrykańskich; garstka małorolnych zza Bugu w dalekim Meksyku; braterska Polonia w Chicago, Detroit, Nowym Jorku, Buffalo, Milwaukee, nieustannie niosąca Polsce samarytańską pomoc; odcięta od świata wzorowa kolonia polska w Harbinie (Mandżuria) i zagrożona komunistyczną ofensywą wojenną grupa polska w Szanghaju... I setki, tysiące — samotników rozproszonych po całym świecie, nowych „Panów Balcerów", „Latarników", „Organistów z Maripozy", kondotierów Legii Cudzoziemskiej — na Saharze, w Indochinach, na Malajach, po różnych dalekich, egzotycznych Pakistanach, w obcych mundurach...

A gdy nabrzmiałe wzruszeniem słowa kolędy: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą" unoszą się pod kanadyjskie, argentyńskie czy szkockie niebo, serca nasze chwyta krótki, niemęski skurcz żalu, poczem spływa chwila serdecznej zadumy, łzom podobna...

Jakiż to „pokój ludziom dobrej woli" i jakaż „radość wszelkiego stworzenia", kiedy wśród narodów możnych, całych i sytych, kulturalnie i cywilizacyjnie zasobnych, o pokój dla swoich rodzin i banków się modlących; wśród świata, który nie pamięta o odległych pożarach i zgliszczach, o własnych słowach i hasłach nie pamięta, chodzą ludzie inni, o twarzach przeżyciami i goryczą znaczonych, ludzie bez prawa do własnej ojczyzny, do własnego domu, do wolności i szczęścia osobistego? Ludzie odmienni od swego otoczenia, niezłomni „maniacy", odrzucający myśl o sprzeniewierzeniu się ideałom, które okupili więzieniami, obozami, latami nędzy i udręki; jacyś rzekomo „śmieszni romantycy", nie chcący dopuścić się zdrady wobec poległych towarzyszy broni; „niepoprawni idealiści", biorący na swe barki ciężar wygnania i tułactwa; „nieuleczalni rycerze z La Manchy", nieustannie wierzący w jakąś międzyludzką sprawiedliwość, w sumienie świata, opinię publiczną, kartę atlantycką, kartę praw człowieka, cztery wolności i dziesięć przykazań, traktaty i alianse, w słowo honoru...

Fakt, że w świecie zmaterializowanym i cynicznym, tak obcym duchowi krucjat przeciwko Złu, przerażonym własnymi przypływami odwagi, grzesznie wygodnym i oportunistycznym — istnieje porozrzucana po świecie, ale zespolona ideowo siła moralna w postaci gromady, zwącej się Polską Walczącą; gromady, która domaga się rzeczy kłopotliwych i niewygodnych, nie nadających się do oficjalnych protokółów obrad, rzeczy szlachetnie prostych i prawych, zasadniczych i elementarnych, posiada przejmującą wymowę. Jest ostrzegawczym wskaźnikiem krzyczącej niedoskonałości powojennego porządku w świecie. W zakresie poszerzania i pogłębiania ogólnoludzkiej świadomości zagadnień moralnych jest bohaterską próbą ocalenia, usprawiedliwienia wiary w odwieczne wartości ludzkie. Jest opowiedzeniem się za zagrożonymi podstawami ideowymi świata zachodniego, chociaż świat ów niebezpieczeństwem jeszcze się do głębi nie zatrwożył, zasklepiwszy się w niepojętej małości.

Misterium Bożego Narodzenia jest przede wszystkim świętem ludzi i narodów uciśnionych, bezbronnych wobec fizycznej przemocy, jest świętem ludzi i narodów dobrej woli. Kult siły i bałwochwalstwa materii są wrogami chrześcijaństwa. Gdy się Dziecko-Bóg rodzi, m o c t r u c h l e j e...

Zbratani wspólną troską o przyszłość Kraju, nad którym kłębią się coraz gęstsze chmury, zasiadamy do dziewiątej wieczerzy wigilijnej na obczyźnie z uczuciem smutku, tęsknoty i miłości, ale doznaniem najgłębszym i najcenniejszym jest poczucie słuszności naszej walki i wypływająca zeń wiara w odmianę polskiego losu.

Jako chrześcijanie nie możemy uwierzyć w zwycięstwo Zła nad Dobrem. Łamiąc się opłatkiem w naszej wielkiej gromadzie b. żołnierzy, na progu Nowego Roku i nieznanej przyszłości, wierzymy z ufnością w nadejście dnia, w którym „Boże Dziecię podniesie rękę" i pobłogosławi Polsce. Bez tej żarliwej wiary życie nasze i trwanie na obczyźnie pozbawione by było sensu i celu.

Wyszliśmy z twardej szkoły życia. Nie było do tej pory goryczy, którą by nas nie napojono i nie było ciosu, którego by los nie wypróbował na naszych głowach i sercach. Właśnie dlatego musimy sobie przy opłatku po męsku powiedzieć, że czeka nas jeszcze okres bardzo ciężkich zmagań, że jak dotąd — nie widać ostatniej stacji polskiej drogi pielgrzymiej.

Wiemy jednak, że do wymarzonego Betlejem, do Domu naszego, do Wolnej Polski przybliżamy się z każdym utrudzonym dniem codziennym, z każdym ciężkim tygodniem i miesiącem... Da Bóg — dojdziemy!

A wówczas na progu świętego Betlejem Polskiego, spłakani powtórzymy za Wyspiańskim:

O Boże! pokutę przebyłem
i długie lata tułacze;
dziś jestem we własnym domu
i krzyż na progu znaczę.

Krzyż znaczę boży nie przeto,
bym na się krzyż przyjmował,
lecz byś mnie, Boże, od męki,
od męki krzyża zachował...

TADEUSZ NOWAKOWSKI



rys. JERZY FACZYŃSKI

Boże Narodzenie

MODLITWA

Nachyl się, ma tęsknoto,
nad strumieniami wieków —
w ramiona jak w niewody
sny zgarniaj, co tam cieką.
I w wieki jak w wód ciszę
tajemną i zawiłą
zestąp, ma myśli, wniknij
i Myśl mi Bożą wyłów.
Myśl Bożą niewysłowną
z sądami jej pospołu,
jak perłę chwyć w swe sieci
i przed człowiekiem połóż.

ADWENT

Prostuj się, ścieżko kręta,
w drogi palmami słane,
już wyrzekł Los swe: „Stań się",
a chór gwiazd odrzekł: Amen.
Niech psalmy kwitną wargom
a ruń się w brzaski mnoży —
wichrami wieczystości
uderza w świat Duch Boży.
O, krusz się, Tajemnico,
otwieraj się jak owoc —
posieje się z Twych miąższów
Wielkie, Radosne Słowo.

BOŻE NARODZENIE

Uklękła mnogość wieków
z bydlęty w Szopie Cichej —
oglądaj Boże Sprawy
człowieku biedny, lichy.
Przypatrz się tajemnicom
zaklętym w Ciele-Słowie,
oto BÓG w sianie leży,
Bóg Najprawdziwszy: — Człowiek.
Żłób prosty rośnie w niebo,
w Wszechbyt Nieskończoności —
a w człeku święty pokój,
a Chwała w Wysokości.

JUTRZNIA

Pasterze płyną od gór
a gwiazdy ze swych niebios,
gęśliczki grają w chórze
a Anioł dzwon kolebie.
Rozżegły się skroś gwiazdy,
posiał się śpiew na kościół —
srebrzysta gędźba kolęd
szlak na Betlejem prości.
I nie masz tu, krom śpiewów
w tej przenajświętszej dobie,
i nie masz tu, krom Boga
tam, przed ołtarzem, w Żłobie.

KOLĘDA

Rozsyp się w gwiazd melodie
i w plewę srebrną, srebrną, —
z Tobą, Kolędą jasną,
iść mi i światy przebrnąć.
Kolędo z choin leśnych,
z woni jodłowej świeżej,
na Twych mi nizać nutach
sny mych dziecięcych wierzeń,
I skroś mój dzień daleki,
i skroś mój szlak pielgrzymi —
Tobą róść w śpiewną Radość
i w Dobroć się olbrzymić.

ADOLF FIERLA

Z braterskim słowem

W chwili, gdy cały świat chrześcijański przygotowuje się do radosnego święcenia Bożego Narodzenia i Nowego Roku, serca Polaków, którzy pozostali na obcej ziemi, zwracają się ku Polsce, gdzie rodacy nasi obchodzić będą jeszcze jedne, dziesiąte już z kolei, święta pod obcą okupacją.

Głębokim uczuciem ogarniają rzesze uchodźcze całą Ojczyznę i wszystkie jej dzielnice z przywróconymi polskości Ziemiami Odzyskanymi i wydartymi, ale nigdy nie odstąpionymi, Ziemiami Wschodnimi z Wilnem i Lwowem.

W Polsce święcono zawsze Narodzenie Pańskie ze szczególną czcią, którą wieki wzbogaciły w piękną tradycję religijną i narodową. Poza granicami ziemi ojczystej, wśród społeczeństw przyjaznych ale obcych, uroczystość Bożego Narodzenia stać się powinna manifestacją jedności wielkiej polskiej rodziny uchodźczej i przypomnieniem prawdy naczelnej: jakiekolwiek dzielą nas różnice zapatrywań — jednoczy nas wszystkich umiłowanie wolności i służba idei niepodległości Polski.

Los rozproszył Polaków po świecie i rozprasza dalej, ale wszędzie tam, gdzie osiedla się żołnierz Rzeczypospolitej, powstają skupiska polskiej pracy, polskiego obyczaju, wyrastają coraz liczniejsze placówki kombatanckie, rozsiane już w 24 krajach polskiego osiedlenia. Ku nim przede wszystkim w dniu wigilijnym podążą nasze myśli. Choć oddaleni o tysiące mil pozostajemy w serdecznym związku; choć w różnych krajach i warunkach żyć nam wypada, nie przestajemy być jedną wielką i coraz bardziej zwartą rodziną kombatancką.

Dlatego też organizacja nasza, skupiająca żołnierzy związanych braterstwem w walce, a obecnie złączonych koleżeństwem pracy, wspólną twardą dolą i tęsknotą, powinna w tym okresie świątecznym zrobić wszystko, aby wszędzie tam, gdzie są ośrodki życia kombatanckiego, święta Bożego Narodzenia obchodzone były jak najbardziej uroczyście i radośnie z zachowaniem dawnego polskiego obyczaju.

Apelujemy do Zarządów Oddziałów, Okręgów i Kół, aby wszędzie, gdzie to będzie możliwe, zorganizowano wieczerzę wigilijną lub tradycyjne zebranie z opłatkiem.

Prosimy usilnie o zaopiekowanie się w tych dniach uroczystych nie tylko zrzeszonymi kolegami, ale w miarę możności, wszystkimi rodakami, którym przyjdzie spędzić święta w szpitalu, którzy są w szczególnie trudnych warunkach życia, opuszczeni i samotni.

Niech przejawi się w całej pełni koleżeńska przyjaźń i szczera polska gościnność. Niech ci spośród nas, którym los pozwolił na połączenie z rodziną pamiętają, szczególnie w dniach świątecznych, o bezdomnych i osamotnionych.

Łamiąc się opłatkiem z kolegami - kombatantami, przesyłamy równocześnie najszczersze życzenia wszystkim rodakom i ich rodzinom.

Składamy życzenia wesołych Świąt i pomyślnego Nowego Roku Braciom z dawnej emigracji: Polonii w Stanach Zjednoczonych, Brazylii, Argentynie, Kanadzie, Francji, Belgii i Holandii i innych krajach. Dziękujemy Wam, Rodacy, za serce okazane żołnierzowi polskiemu i liczymy na Waszą dalszą pomoc wytrwałą i wierną.

Przesyłamy wszystkim kolegom, byłym żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych, gdziekolwiek los Was rzucił, i rodzinom Waszym w Kraju i na obczyźnie, najszczersze i najserdeczniejsze życzenia.

Łączymy się z Wami w tęsknocie do Ojczyzny i w postanowieniu wytrwania do końca w jej służbie.

Całym sercem dzielimy wiarę Waszą, że doczekamy radosnych świąt Bożego Narodzenia w wolnej Ojczyźnie.

ZARZĄD GŁÓWNY STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW



rys. ZYGMUNT TURKIEWICZ

Tułacza Wigilia

Smutny dziś stół nasz będzie,
O bracia, przy kolędzie
I Nocy Świętej czar!

Zahuczy wiatr oknami,
Przesunie się przed nami
Orszak widmowych mar...

Serca tułaczej rzeszy
Nadzieją kto pocieszy,
Sprawi, by wid ten pierzchł?

Kto dzieciom — dziś sierotom
Rozpali gwiazdkę złotą,
Gdy pierwszy spadnie zmierzch?

I któż poniesie drzewko
Boże z kolędną śpiewką
W daleki las i bór —

Poniesie tam żołnierzom,
Co w śnie o Polsce leżą
Pod sosen ciemny chór?...

Wigilio ty daleka,
Gdzie próżno dzisiaj czeka
Przy stole miejsce nas —

Kolędy rzewne zwrotki,
Rodzinny kręgu słodki,
Gdzie blask choinki zgasł!

Daleka strzecho niska,
Nad którą dziś rozbłyska
Ta najpiękniejsza z gwiazd —

Niejedna łza cię zrasza,
Zamglona strzecho nasza,
Rodzinnych wsi i miast!

O bądź nam pozdrowiony
Domu osierocony,
Kochany domu nasz —

A tam, gdzie jeno zgliszcza,
Niech czar się marzeń ziszcza,
Pamięć sprawuje straż!

O, bracia wy, tułacze,
Niech dzisiaj nikt nie płacze!
Lżej brzemię ciężkie nieść,

Gdy Gwiazda Betlejemska —
Posłanka ta nieziemska
Radosną niesie wieść...

O bracia moi mili,
Przy smutnej dziś Wigilii
Podnieśmy oczy wzwyż,

Kędy w mgle purpurowej
Blask sieje — Chrystusowy
Nad nędzą naszą Krzyż!

W płomieniach tego Krzyża,
Który się ku nam zniża
W Wigilii świętą noc —

Zanućmy w mrok, w zawieję:
„Bóg się rodzi, truchleje
Moc"...

JÓZEF RELIDZYŃSKI

Redakcja „Kącika Kombatanta we Francji" mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów:
20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiers].

Kącik Kombatanta we Francji

Prenumeratę „Polski Walczącej" we Francji można zamawiać, przesyłając zgłoszenie na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiszczać na konto:
Paris C.C. 6365-22.

Komitet redakcyjny „Kącika Kombatanta we Francji" przesyła wszystkim Czytelnikom najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne.

Obawy Francji

DRAMATYCZNY KROK

Prasa paryska podaje, że rząd francuski powziął zamiar wysłania do Washingtonu Edwarda Herriot, przewodniczącego *Assemblée Nationale*, ze specjalną misją do Prezydenta Trumana. Zadaniem Herriota byłoby wytłumaczenie w Białym Domu obaw, jakie powstają we Francji z powodu dotychczasowej polityki Aliantów w Niemczech.

Podobno Herriot podjął się tej misji pod warunkiem jednak, że zostanie poparty przez wszystkie ugrupowania polityczne, zasiadające w dzisiejszym rządzie koalicyjnym: chodzi mu o to, aby nadać swym wystąpieniem jak największe znaczenie. Jeśli plan dojdzie do skutku, Herriot uda się do Washingtonu przez Londyn, by w obu stolicach jasno przedstawić francuski punkt widzenia w sprawie polityki w Niemczech.

Cały szereg bowiem dotychczasowych posunięć alianckich w Niemczech, w szczególności zaś projekt przekazania Niemcom zagłębia Ruhry, budzi we Francji jak największe zastrzeżenia i obawy na przyszłość. Nauczona smutnym doświadczeniem, Francja nie chce dopuścić do powtórzenia się historji z okresu po pierwszej wojnie światowej, kiedy to rozbieżność polityki angielskiej i francuskiej w stosunku do pokonanych Niemiec dała im możność szybkiej odbudowy potencjału wojennego.

PO PIERWSZEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

Bezpośrednio po zwycięskiej wojnie 1914-1918 drogi W. Brytanii i Francji rozeszły się.

W. Brytania wierna swej tradycyjnej polityce równowagi sił w Europie spotrzegła nagle, że ta równowaga się zachwiała: Rosja bolszewicka wówczas w ogóle nie wchodziła w rachubę, państwa środkowo-europejskie, powstałe w wyniku wojny, były zbyt słabe, Niemcy „leżały" pokonane. W Europie pozostawała Francja jako jedyna potęga kontynentalna. Anglia wtedy zaczęła szukać przeciwwagi i jej oczy zwróciły się na Niemcy. Stąd powstała — zdaniem Brytanii — konieczność szybkiej odbudowy Niemiec.

Wysunięte oczywiście zostały nie momenty polityczne, trudno je było bowiem wysunąć, lecz sprawy gospodarcze. Na półkach księgarskich ukazała się książka znanego ekonomisty angielskiego Keynes'a p.t. „Gospodarcze następstwa pokoju", w której autor przeprowadza tezę, że pokonane Niemcy nie wytrzymają nałożonych ciężarów reparacji wojennych, że ruina gospodarcza Niemiec jest nieunikniona, to pociągnie za sobą kompletny chaos gospodarki europejskiej, a co za tym idzie — nieustanne wrzenia polityczne. Keynes naukowo wyliczył, że szkody wojenne poniesione przez Francję są szacowane zbyt wysoko, że Francja przeprowadzi odbudowę zniszczeń wojennych znacznie szybciej i taniej niż podaje itp.

Jakże zupełnie inaczej oceniana była ówczesna sytuacja we Francji. W. Brytania zabierając całą flotę niemiecką, za jednym zamachem pokryła wszystkie swoje straty wojenne i pozbyła się konkurenta w handlu morskim, gdy tymczasem Francji kazano inkasować reparacje wojenne w okresie 30, a nawet 50 lat. Traktat wersalski nie tylko utrzymał jedność Niemiec — dzieło Bismarka i Hohenzollernów — lecz nawet tę jedność ugruntował, opierając ją po raz pierwszy o podstawy prawa międzynarodowego. „Zbałkanizowana" — zdaniem Francji — Europa środkowa nie mogła gwarantować dostatecznej pomocy w przyszłej walce z Niemcami.

W ten sposób zwycięska, lecz zrujnowana materialnie i osłabiona na skutek nadmiernego upustu krwi 40 milionowa Francja poczuła się zupełnie osamotniona, mając przed sobą 60 milionową pokonaną Rzeszę, którą popierała nie tylko W. Brytania, lecz także Stany Zjednoczone.

To też bardziej wnikliwe umysły we Francji przewidywały przyszłą katastrofę. Nastąpiła ona prędzej, niż przypuszczano.

A DZISIAJ

Wszystko to jest zbyt świeże w pamięci Francuzów, by wysuwane dzisiaj argumenty o konieczności odbudowy gospodarczej Niemiec mogły ich łatwo przekonać. Francja zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że dzisiejsza sytuacja Europy jest zupełnie inna, że na widownię wystąpiła potężna — przynajmniej za taką uchodzi — totalitarna Azja, która połknąwszy Europę Środkową zagraża Zachodowi.

Francuzi wiedzą, że powody, jakimi się kierują Anglosasi w dążeniu do szybkiej odbudowy Niemiec — przynajmniej Niemiec Zachodnich — są inne, niż te z przed 28 lat. Wiedzą oni, że poza wysuwanymi argumentami natury gospodarczej kryją się, podobnie jak po pierwszej wojnie światowej, posunięcia polityczne, tym razem bynajmniej nie przeciwko nim skierowane.

A jednak nie chcą się pogodzić z szybką odbudową Niemiec. Nie chcą, bo nie mogą. Zbyt dobrze bowiem znają nieprzerwaną serię spisków i knowań azjatycko-niemieckich przeciwko Zachodowi — od roku 1241 począwszy i na spisku z 23 sierpnia 1939 skończywszy.

I dlatego nie wierzą w skuteczność barykady niemieckiej przeciwko Rosji bolszewickiej.

ST. P.

Malarze polscy w Salonie Zimowym

W końcu listopada nastąpiło otwarcie Salonu Zimowego malarstwa w *Musée des Beaux Arts* w Paryżu. Wśród wystawionych obrazów znajdują się również prace plastyków polskich.

Akwarelę reprezentuje Zygmunt Ostrowski, który w okresie letnim wystawiał swoje prace w Klubie Polsko-Francuskim na Mayerbeer w Paryżu. Twórczość Z. Ostrowskiego posiada pewne cechy swoiste. Zwróciła na to uwagę prasa francuska.

W Salonie Zimowym obok Z. Ostrowskiego znajdują się również obrazy Edmunda Ernesta, Edwarda Lupy oraz rzeźba Kazimierza Węglewskiego.

Garry Davis, obywatel świata

JAK SIĘ ZACZĘŁO?

W połowie września, dzienniki paryskie przyniosły sensacyjną wiadomość. Oto niejaki Garry Davis, obywatel amerykański, były pilot bombowca, zgłosił się do ambasady Stanów Zjednoczonych i oddał swój paszport, oświadczając, iż od tej chwili uważa się za obywatela świata.

Przeważna część czytelników gazet uznała gest Garry Dawis'a jako jeszcze jeden przejaw dziwactwa, z którego słyną Amerykanie, biorący śluby w wannie, wylęgający „osobiście" strusie jaja itp... Garry Davis, któremu skończyło się prawo pobytu we Francji, schronił się na schodach Palais de Chaillot, ogłoszonego w tym czasie jako obszar eksterytorialny, przeznaczony na czasową siedzibę UNO. Póki nie zaczęła się sesja Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych Garry Davis koczował na schodach Pałacu Chaillot, dożywiany przez swych sympatyków i obserwowany z daleka przez policję.

21 września „obywatel świata" został bez większych ceregieli przekazany policji francuskiej i odprowadzony do komisariatu jako uciążliwy cudzoziemiec, nie posiadający prawa pobytu w tym kraju. Jedno z pism popołudniowych, wykorzystując sensację przekazało Davisowi drobną sumę pieniędzy, wystarczającą na zapłacenie w ciągu kilku dni za hotel. Jednocześnie władze francuskie dla świętego spokoju przedłużyły Davisowi wizę pobytową.

Otwarcie sesji Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych przyćmiło swoim blaskiem na pewien czas sprawę „obywatela świata". Przyszła znowu kolejna fala złudzeń, że jednak tym razem najwyższa instancja międzynarodowa załatwi choćby część ważnych i palących spraw, które mogą zdecydować o wojnie lub pokoju. — Przez szereg tygodni Garry Davis znikł ze szpalt prasy paryskiej; przestano o nim mówić, a zajęto się sprawą Berlina!

W IMIENIU „NARODU ŚWIATA"

Tymczasem, za kulisami i z dala od żadnych sensacji tłumów, gest Garry Davis'a przekształcał się w symbol powszechnego niepokoju o losy świata. Złożone z przedstawicieli 58 „racji stanu" Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych raz jeszcze wykazało, że nie jest zdolne rozwiązać żadnej sprawy, która zmniejszyłaby powszechny strach przed wojną, tym razem już wojną atomową.

Wszystkie bowiem zagadnienia, co do których udało się członkom Zgromadzenia uzgodnić swoje stanowisko, są albo drugorzędne, albo też wymagają ustalenia sposobów wykonania (Deklaracja Praw Człowieka, Konwencja o Narodobójstwie, itp.), czego obecna sesja nie załatwiła.

W tym stanie rzeczy Rada Solidarności, którą stworzyli wokół osoby Garry Davis'a jego przyjaciele (świeżej zresztą daty!), znani pisarze francuscy przeważnie, uznało, iż nastąpił moment działania. Przed kilku tygodniami w czasie posiedzenia Zgromadzenia Garry Davis, otoczony licznym zastępem swych przyjaciół i entuzjastów, zaczął z balkonu sali posiedzeń odczytywać swoją proklamację w imieniu „narodu świata", wzywającą do natychmiastowego utworzenia rządu światowego.

Chociaż sam obywatel świata został przez służbę bezpieczeństwa wyprowadzony z sali, odezwę jego dokończył czytać w tłumaczeniu francuskim znany literat André Breton.

Tak więc z aktu protestu przeciw parodii pokoju, przeciw „zimnej wojnie", która w każdej chwili może się przemienić w wojnę gorącą, rodzić się począł program! Garry Davis nie jest oczywiście pierwszym, który występuje z ideą rządu światowego, ani też, który stwierdza, że mało jest nadziei, aby przeobrażenia świata mogli dokonać dyplomaci, a więc urzędnicy, wyposażeni w określone mandaty suwerennych państw. Po raz pierwszy jednak idea, którą streścić można w haśle: „narody a nie państwa!" zaczęła być głoszona przy pomocy środków rewolucyjnych.

Wydarzenie na posiedzeniu plenarnym Zgromadzenia mieć będzie wśród szerokiej publiczności świata na pewno więcej rozgłosu niż uchwały niedawnego Kongresu Federalistów w Luksemburgu, który także domagał się utworzenia rządu światowego.

Na tym jednak nie koniec! 3 grudnia w reprezentacyjnej sali koncertowej Pleyel w Paryżu odbył się publiczny wiec zwołany przez przyjaciół Garry Davis'a. Wzięło w nim udział trzy tysiące paryżan, przy czym dwa tysiące pozostało przed drzwiami sali. Wiec ów stanowił swego rodzaju ultimatum pod adresem UNO. Po przemówieniach szeregu znanych osobistości paryskich uchwalono rezolucję streszczającą się do trzech pytań:

1. — „Czy macie jakiś plan organizacji pokoju?"

2. — „W razie jeżeli tego planu nie macie, czy możecie to wyraźnie powiedzieć?"

3. — „Jeżeli jesteście tak samo niespokojni jak my, czy macie prawo pomijać milczeniem oświadczenie Garry Davis'a, żądające utworzenia rządu światowego?"

SOWIETOFILE SĄ I TUTAJ

Na te trzy pytania UNO winno było odpowiedzieć do 8 grudnia przez zorganizowanie dodatkowego posiedzenia, transmitowanego przez radio, w którym Garry Davis wziąłby udział. Faktem jest tylko, że przewodniczący obecnej sesji Zgromadzenia Dr. Herbert Evatt wystosował pismo do Davis'a, ofiarując mu swoje pośrednictwo w przekazaniu Organizacji Narodów Zjednoczonych jego sugestii. Krok p. Evatta nadaje akcji Davisa i jego przyjaciół (przede wszystkim jego przyjaciół, między nami mówiąc!) charakter poważny.

I tu, mimo całego zapału, jaki żywimy dla rewolucyjnej akcji b. pilota bombowego, naszego kolegi kombatanta, który tak jak i my chciałby uniknąć wzięcia udziału w nowej masakrze, tym razem z udziałem broni atomowej, nasuwać się zaczynają zastrzeżenia.

Ludzie dobrej woli uznali niestety gest Garry Davis za pozbawiony jutra i nie chcieli się wiązać z jego akcją. Wykorzystały ją jednak natychmiast elementy komunizujące. W sali Pleyela przemawiał znany, szczególnie nam Polakom, p. Emmanuel Mounier, redaktor „*Esprit*", mocno sowietofilski „katolik", a tej samej barwy pisarz Vercors połączył gest Davis'a z... „Kongresem Intelektualistów" we Wrocławiu! Raz jeszcze elementy sowietofilskie potrafiły rozegrać akcję, która cieszyć się musi sympatią człowieka ulicy. Obecność w „Radzie Solidarności", stojącej za Davisem, kilku nie-komunistów jest zgodna z dotychczasową praktyką.

Nie wiemy, jak się rozwinie akcja, której punktem wyjścia było oddanie paszportu przez Garry Davis'a ambasadzie amerykańskiej w Paryżu. Już dziś jednak poszła ona dalej, niż ogólnie przypuszczano trzy miesiące temu. Trzeba zająć wobec niej stanowisko, jeżeli się nie chce, by w czasie stosunkowo bliskim Sowiety i ich przyjaciele zbierali owoce propagandy, którą umieli uchwycić w swoje ręce wówczas, gdy była ona w zalążku, a tzw. „poważni ludzie" odpowiadali na nią machnięciem ręki.

JERZY JANKOWSKI

Szwecja na wesoło

ONI O NAS *)

TRZY GRZECHY GŁÓWNE I JEDEN NAJGŁÓWNIEJSZY

Ilekroć zdarzyło mi się rozmawiać ze Szwedami o Polakach, tyle razy słyszałem nieodmiennie te same pytania: dlaczego Polacy tak się kłócą, dlaczego tak kłamią i dlaczego są tak nerwowi?

A jak się Szwedowi na pół na migi rzecz całą wyklaruje, to Szwed wciąga w siebie pełne zdumienia dźwięki, które brzmią jak wklęsłe „O" i „A", potem dodaje do tego sakramentalne „*ja sso*" a w końcu zaśpiewa fałszywie „Warsiawa ty moja, Warsiawa" i w dalszym ciągu nic nie rozumie.

A z tą naszą prawdomównością, to jest tak: Polaka, który na szwedzkim brzegu nielegalnie wyląduje, zaraz wsadzają do mamra. Kryminał pożal się Boże. Po mordzie nie biją, materace pierwszej klasy, dobry wikt trzy razy dziennie i piwo słodowe do obiadu. Nasi od razu widzą, że musi być w tym jakaś „lipa". Trzymają się na ostrożności.

Pytają takiego, jakim on tu statkiem przybył i do jakiego portu, a ten zaczyna od razu „na wszelki wypadek" kręcić. Wylądował w Malmö, a mówi, że w Göteborgu. Przybył we środę, mówi, że w sobotę, jechał fińską węglówką, a powiada — duńską.

Policja wszystko zapisuje i we wszystko wierzy. A gdy później do Göteborga zatelefonują, kłamstwo od razu na wierzch wychodzi. Drapią się Anderssony po głowach i notują na raporcie policyjnym, że widocznie uciekinier cierpi na rozstrój nerwowy.

NIEZROZUMIAŁA NIEUCZCIWOŚĆ I „HONORNOŚĆ"

Kłopoty z Polakami mieli Szwedzi od pierwszej chwili, gdy tylko przybyły pierwsze transporty więźniów politycznych z Niemiec. Szwedzi patrzyli na nich ze świętym przejęciem. Trochę było w tym ciekawości jak przy oglądaniu sióstr sjamskich w panopticum, ale i dużo prawdziwego współczucia.

Przejściowe obozy znajdowały się w miejscowościach wypoczynkowych. W pobliżu były ogrody pełne owocu. Ale jak tylko przyjechali „ci z łagrów" owoc jakoś nie mógł utrzymać się na drzewach. Jednemu gospodarzowi udało się w końcu złodziei przyłapać, ale postąpił wspaniałomyślnie i zaproponował Polakom, żeby mu pomogli zebrać plon sadu, a on pozwoli im jeść za to, ile chcą i zabrać ile udźwigną. Oburzyli się nasi chłopcy na takie „niehonorowe" postawienie sprawy. Owszem, pomogli Anderssonowi rwać jabłka, ale już nie ugryźli żadnego.

— Niezrozumiały naród, ci Polacy, — dziwił się Andersson.

JEDNAKO Z KOBIETĄ I Z ... NAFTĄ

Kobietom szwedzkim imponuje wybuchowy, polski temperament. Jak taki chwyci w ramiona, to aż w krzyżach trzeszczy. Ledwo się to to wysłowić potrafi, a już na pewno wie, jak to po szwedzku piękna dziewczyna — „*vacker flicka*", że „*älska*", to kochać i że „ja się ożenię", mówi się z kiepska po szwedzku „*jag skall gifta*".

Z tych umiejętności wynika wiele kłopotów.

— No dobrze, — mówi zmartwiony Andersson — uwiódł ją i bachora zrobił, to się u nas często zdarza, ale po co u diabła obiecywał, że się z nią ożeni? Dlaczego wy tak kłamiecie?

W Szwecji są różne dziwne obyczaje. Jak kto kupuje na przykład naftę, to się jego nazwisko i adres notuje. Byłem w sklepie z jednym Polakiem po naftę. Podał fałszywe nazwisko i faszywy adres.

— Dlaczego? — pytam go ze zdumieniem, — dlaczego pan cygani?

— Ot, na wszelki wypadek — strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Każdy Polak w Szwecji opowiada o sobie budujące historie. Czym to on nie był i czego to on nie umie. Taki, co pędził bimber, prezentuje się jako skończony inżynier-chemik, szmuglerz mówi, że był hurtownikiem towarów kolonialnych, a czarnogiełdziarz opowiada, że jest bankowcem. Rezultat mizerny; Szwedzi zapędzają każdego jednako do pracy niekwalifikowanego robotnika.

KŁÓTLIWOŚĆ I NERWY

Co się znów tyczy naszej kłótliwości, to oczywiście nieporozumienie. Zbierze się w sublokatorskim pokoju trzech kolegów, i gwarzy o „starych Polakach". Spierają się po dobremu o byle co, żeby weselej.

— W Warszawie był hotel „Saski" na ulicy Koziej...

— Gdzie tam na Koziej, na Krakowskim!

— Bzdurzysz, na Koziej, wiem lepiej!

Ton podniesiony, żeby kontrowersant lepiej zrozumiał, ale przecież się nikt nie kłóci, nikt nikogo nie bije. Tymczasem przybiega wystraszona gospodyni i pyta, czy wzywać policję, czy też straż ogniową z sikawkami.

Szwedzi się teraz nauczyli, że Polak to bardzo honorowy człowiek. Mają się oni na baczności, żeby „*djävul*" Polaka niczym nie dotknąć, bo inaczej Polak zaraz w zęby zajeżdża i krzyczy:

— A ty mleczkiem na ślimaka zalewany! Zamrożona twoja babka, będziesz ty się z katolika naśmiewał?!

— Nerwowi są ci Polacy — martwią się Szwedzi — i niewytrzymali.

PRZYWIDZENIA I POKUSY

Taki tu zwyczaj, że manekiny w oknach wystawowych damskiej garderoby, jeśli kupiec sprzeda sukienkę z wystawy, rozbiera się do stanu umundurowania Ewy przed spożyciem jabłka. Stoją takie naguski za witrynami, świecą różowym gipsem. Biuścik jak dwa gołąbki, zadek jak geografia z nowym i starym światem na publiczny pokaz wystawiony. Szczeniaki szwedzkie z powszechniaka nie obejrzą się nawet na tę ginekologię, a nasi, jak się krzynkę napiją, buch w okno, bo im się wydaje, że goła „*flicka*" właśnie do nich wyciąga rączki.

Przechodzę ja kiedyś tutejszą Marszałkowską, stoi dwóch przed wystawą i męskie garnitury ogląda. Słyszę po polsku mówią:

— Ten, jak ulał pasowałby na mnie.

— Nie brzęcz, Staszek, nie brzęcz, bo ja na to patrzeć nie mogę, serce się kraje we mnie.

— Na ten garnitur? — pyta pierwszy.

— Na szybę, bracie, na szybę, bo bez całą noc kratów na niej nie ma.

Nie słyszałem jednak, aby Polacy zbabrali się tutaj jakąś „grubszą robotą". Więc przekonanie Szwedów o słabych nerwach naszych rodaków jest bezpodstawne. Po prostu nie rozumieją nas.

STANISŁAW ZAGNANIEC

*) Por. „My o nich" w nr. 51 „Polski Walczącej".

★ ★ ★

Z BELGII

Koło b. Żołnierzy Armii Krajowej w Brukseli zorganizowało wieczór związany z rocznicą powstania warszawskiego. Odczytano na głosy sztukę „Oskarżam". Przyjęta ona została z wielkim zainteresowaniem i wywarła duże wrażenie na słuchaczach.

* * *

1-go listopada, odbyła się uroczystość na cmentarzu wojskowym w Lomel, gdzie spoczywają żołnierze polscy, polegli w walkach o Belgię. W obchodzie wzięła udział liczna reprezentacja SPK z terenu całej Belgii.

Z TYROLU

Na dorocznym Zjeździe Delegatów Zjednoczenia Polaków w Tyrolu wybrano Zarząd w składzie następującym:

Prezes — dr Jerzy Hauptmann, I wiceprezes — dr Józef Gustaw Argasiński, II wiceprezes — p. Karol Maszyn, sekretarz — p. Jan Hawliczek, ref. gosp. — p. Julian Lichtenstein, zastępca — dr Bogusław Cymorek.

Nowoobrany Zarząd postanowił reprezentować nadal linię, zajętą przez dotychczasowy Zarząd i zająć się przede wszystkim sprawą emigracji i pomocy materialnej dla 700 Polaków, przebywających nadal w Tyrolu.

ZE SZWAJCARII

Nakładem L.E.W. Verlag w Zurychu ukazał się tomik wierszy o Warszawie w przekładzie niemieckim Nikolausa Boesch („*Warszawa — zwölf polnische Gedichte, Uebertragung von Nikolaus Boesch, L.E.W. Verlag — Zürich*"). Tomik zawiera m.in. wiersze J. Iwaszkiewicza, K.I. Gałczyńskiego, L. Staffa, M. Jastruna, W. Broniewskiego, G. Karskiego i innych.

Herby Województw



WOJEWÓDZTWO KRAKOWSKIE
Biały orzeł w czerwonym polu.



WOJEWÓDZTWO POMORSKIE
Czerwony gryf w białym polu.



HERB PAŃSTWOWY
— także Województwo Krakowskie.



WOJEWÓDZTWO INFLANCKIE
Biały gryf w czerwonym polu.



WOJEWÓDZTWO CZERNICHOWSKIE
Czarny orzeł w czerwonym polu.

Opowieść z piekła rodem

Jeśli młody chłopiec, w pełni bujnej siły, znajdzie się nagle na dnie piekieł i jeśli po latach wyjdzie stamtąd już jako mężczyzna, bogatszy o całe doświadczenie; jeśli potem poleczy się z rok-dwa cudownym zielem wolności, łyknie kieliszek swobody, zżuje kęs pracy, naje się życia, jak dawno niewidzianego chleba, to sprawdziwszy, że znowu serce bije, płuca pełne są powietrza a ręce krzepy — chwyta za pióro, żeby opowiedzieć jak było w piekle.

Dlatego literatura powojenna kipi od złych wspomnień. Ale nie każdy kto pisze — pisze z talentem. A że wszyscy czytelnicy książek zaznali również własnego piekła lub piekiełka — bronią się: ,,już dość tych okropności, sami wiemy, nie chcemy czytać o wojnie, koncentrakach i umieraniu, dajcie nam książkę pogodną''. Na to prosta odpowiedź: ,,A skąd ją wziąć? Życie nie jest pogodne w naszych czasach, książka jest zwierciadłem życia i duszy autora, gdyby autor kłamał, to pisałby źle''. I jeszcze: ,,Książką okropną *nie jest* książką o okropnościach; książką okropną jest książka źle napisana. Może być pogodna i będzie straszna; może być okrutna i będzie dziełem sztuki''.

Zaczytywana przed wojną w Polsce powieść Jacka Londona ,,Martin Eden'', kończy się samobójstwem, a jednak mało jest książek o tak potężnym naboju siły żywotnej. Najpiękniejsza polska nowela powojenna: ,,Lotna'', ze zbioru Wojciecha Żukrowskiego ,,W kraju milczenia'', aż dech zapiera w płucach, taki wicher romantyzmu szarpie jej stronnice, a dzieje się przecież wśród klęski polskiego września i kończy się śmiercią nazajutrz po ślubie.

Nie bójmy się więc opowieści z piekła rodem, którą napisał Tadeusz Nowakowski, nazwawszy ją poetycznie ,,Szopa za jaśminami''. My, czytelnicy, bójmy się tylko książek bez talentu. Tych jednych nie chciejmy czytać. A młody autor pierwszej swojej książki — Tadeusz Nowakowski — jest talentem, zarówno w wierszu, jak w prozie.

Posłuchajmy uwertury:

,,,...jaśmin nad jaśminami, brzegi lunatycznej rzeki, dziewczyna w błękitnej sukni w białe kropki, nieśmiały walczyk na ,,andrzejkach'', album pełen uśmiechniętych fotografii, pamiętnik miłosnych hieroglifów, sanskryt spojrzeń na siebie, pierwszy pocałunek pod namiotem czerwcowej nocy, wieczorna warta pod oświetlonym oknem, telefony z publicznej rozmównicy, ,,dobry wieczór'' przez zaparty oddech, listy skąpane w perfumach, listy otwierane z zamieraniem serca, niepokój czekania pod kinem — o pierwsza miłości, melodie koloru nieba i słońca!''.

Prosto z młodzieńczej sielanki w przedwojennej Bydgoszczy otwierają się bramy piekieł: niemieckie więzienie i obóz. Ale autor chodzi po piekle gwiżdżąc i ręce trzymając w kieszeniach. Niekiedy spluwa dla fasonu, czasem pluje krwią lub zachłyśnie się żółcią. Czasem zarechocze śmiechem. Nigdy nie przestaje patrzeć. Badawczo, mądrze, w ciemne kanały ludzkich trzewi. Czasem na dnie piekieł błyśnie mu światło: spotkał ludzkiego człowieka; czasem już tylko kłębi się diabli sabat.

Nowela o powieszonej Marysi wywołuje wstrząs nerwowy. Ale przyznaję autorowi to prawo. Gdyby jedno polskie dziecko na świecie spotkał los Marysi — a fakt jest autentyczny i Marysia nie była jedna — to prostym obowiązkiem każdego z nas jest wiedzieć o tym i odcierpieć to razem z Marysią. Ucieczka od takiej prawdy jest tchórzostwem.

Słyszałam jak autor czytał w jednym z hosteli część swojej książki. ,,Bunkier 117 wyleciał w powietrze''. Więzień-kryminalista, oczarowany opowiadaniem o Kmicicu, posłyszanym po raz pierwszy od kolegi-więźnia, zgłasza się dobrowolnie do najcięższej pracy w bunkrze, szykuje przemyślnie plan jego wysadzenia i ginie po dokonaniu wspaniałego czynu, który jest dla niego odkupieniem kryminalnej przeszłości. Słuchało Nowakowskiego pięciuset polskich robotników pracujących w angielskiej cegielni. Pamiętam ciszę, jakby nikt nie oddychał i tylko gęste rzędy błyszczących oczu.

STANISŁAWA KUSZELEWSKA

*] Tadeusz Nowakowski: ,,Szopa za jaśminami''. Str. 119. Wyd. ,,Światopolu'' przy pomocy Instytutu Polskiego w W. Brytanii.

Ze starych wspomnień

TAK LUB NIE

W pewnej sprawie świadek uporczywie uchylał się od wyraźnych odpowiedzi na zadawane pytania. W końcu prokurator tak zwrócił się do świadka.

— Pan ustawicznie wykręca się od odpowiedzi. Moim zdaniem na każde pytanie można odpowiedzieć twierdząco lub przecząco. Teraz zadam panu kilka pytań i proszę mi odpowiadać krótko: ,,tak'' lub ,,nie''.

Tu wtrącił się obrońca.

— Ja protestuję przeciwko tezie pana prokuratora. To nie jest słuszne. Aby wykazać, że mogą być pytania, na które odpowiedź ,,tak'' lub ,,nie'' byłaby bardzo trudna i kłopotliwa, proszę sąd o pozwolenie mi przytoczenia przykładu w formie pytania do pana prokuratora.

Sąd pozwolił.

— Panie prokuratorze! — zapytał obrońca, — proszę mi odpowiedzieć na moje pytanie. Czy pan, panie prokuratorze, przestał już brać łapówki? Proszę odpowiedzieć ,,tak'' lub ,,nie''.

Prokurator oczywiście nic nie odpowiedział — był rozłożony na obie łopatki.

SŁOMIANKA PANA MECENASA

Przyjęte w Małopolsce sposoby witania się cechuje niezwykła uniżoność, np. sługa uniżony, padam do nóżek (złośliwi dodają w myśli: ,,ale stoję''), całuję rączki (złośliwi dodają w myśli: ,,ale swoje''). Sposoby te nie wszystkim w b. Kongresówce się podobały.

Rzecz się dzieje w ,,kole prawników polskich'' w Warszawie. Spotyka się adwokat małopolanin z byłym ministrem sprawiedliwości, ostatnio zaś prokuratorem Sądu Najwyższego, Sobolewskim.

— Podnóżek pana ministra — wita Sobolewskiego adwokat.

— Słomianka pana mecenasa — bez zająknienia odpowiada Sobolewski.

STANISŁAW LUBODZIECKI

Odezwa Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego

Teatr jest jedną z najbardziej cennych wartości, składających się na całość naszej kultury duchowej. Jest on nie tylko zwierciadłem życia, jak u innych narodów. Teatr polski wyprzedza życie i wskazuje drogę. Jest arsenałem i twierdzą, jest kuźnią broni, jest placem zbiórki.

Rozwinął się, z niemowlęctwa przeszedł w młodość, w wiek męski, wtedy właśnie, gdy upadało państwo polskie, pocięte na trzy zabory. Teatr umiał te zabory związać w jedną całość, pełniąc przez okres stuletniej niewoli służbę łączności. W kraju, będącym pod władzą obcych mocarstw, był zawsze kawałkiem Polski wolnej i niepodległej.

Gdy z początkiem tej wojny wrogowie zajęli nasz kraj, teatr wstąpił pod ziemię, tak jak pod ziemię wstąpiła krajowa reprezentacja władz polskich. Pod ziemią stworzył jedyną w świecie, konspiracyjną szkołę dramatyczną. Gdy nastała Polska pojałtańska, teatr podzielił Jej dolę, jest więc tak samo pod-



dany rządom policji i cenzury, jak wszystkie dziedziny życia duchowego.

W obecnym stanie rzeczy tylko na obczyźnie teatr polski może swobodnie pracować, tworzyć, rozwijać się i wychowywać nowe pokolenia aktorów, autorów i widzów. Za objaw żywotności naszej uznać trzeba, że gdziekolwiek los cisnął Polaków w ciągu tej wojny, tam powstawała nie tylko prasa polska, ale i teatr polski. Były więc teatry we Francji, w Anglii, na Czarnym Lądzie, były w Palestynie, były w Niemczech, zarówno stworzone przez jeńców wojennych, jak i przez ludzi pozbawionych wszystkiego a zwanych ,,Displaced Persons''. Najbardziej romantyczną, wzruszająco piękną kartę służby ma ten teatr, który powstał daleko, gdzieś w śniegach Rosji, a zakwitnął w pustyni Iraku, potem zaś towarzyszył żołnierzowi polskiemu, ciągnąc razem z nim szlakami zwycięstw przez ziemię włoską i przez inne ziemie, a myśląc tylko o powrocie do ziemi jedynej, do ziemi świętej, do Polski.

Nie wiadomo, jak długo jeszcze my, a z nami teatr nasz wędrować będzie musiał, zanim dane będzie nam ujrzeć wolną, niepodległą, całą, prawdziwą Polskę. Dopóki tej Polski nie widzimy, teatr wyraża Ją w sposób najsilniejszy. Dlatego teatr polski na obczyźnie zginąć nie powinien. Niech pracuje bez przerwy, obsługując wszystkie skupiska polskie na wygnaniu. Niech każda scena polska spełnia swą rolę tak, by mogła mówić do widzów słowami Muzy z ,,Wyzwolenia'' Wyspiańskiego:

,,Ktokolwiek żyjesz w polskiej ziemi,
i smucisz się i czoło kryjesz
z rękoma w krzyż załamanemi,
biadasz, — przybywaj tu, ...odżyjesz!''

Niech będzie dla nas, na obcych brzegach, kawałkiem żywej Polski! Niech wyraża Jej piękno, Jej siłę, Jej nieśmiertelność!

Otoczmy opieką teatr polski na wygnaniu! Pomagajmy mu ze wszystkich sił! Nie dajmy mu zginąć! Bądźmy jego prawdziwymi przyjaciółmi! A prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie!

Teatr polski cierpi teraz biedę okrutną. Zapisujmy się na członków Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego! Składka miesięczna wynosi jeden szyling! To nie wiele, ale to bardzo dużo, jeśli wszyscy będziemy członkami tego Towarzystwa.

Adres Towarzystwa: 74, Cornwall Gardens, London, S.W.7. Tel.: WEStern 8324. Postal Ordery lub czeki prosimy koniecznie przekreślać i wypisywać na ,,T. Terlecki & A. Żmigrodzki''.

Demobilizacja dyrektora

Gdy czytam, jak pięknie i z honorami przyjęto w obozie Penrhos wędrowny teatr, jaką otoczono go przyjaźnią i opieką (por. ,,Polska Walcząca'' nr. 51) — przypomina mi się pewne zdarzenie z zamierzchłych dziejów sceny polskiej. Oto, gdy dnia 1 maia 1783 roku Imci Pan Wojciech Bogusławski objął dyrekcję Teatru Narodowego w Warszawie, przed drzwiami jego mieszkania zaciągnięto wartę honorową, aby tak wspaniale uczcić tę nominację.

Był to człek jeszcze młody, nawet bardzo młody, bo liczył sobie wszystkiego dwadzieścia sześć wiosen. Do teatru wstąpił prościuteńko z wojska, gdzie jednak, wbrew rozsiewanym przez historyków literatury pogłoskom, nie dosłużył się szarży oficerskiej. Muszę go zdegradować zatem, stwierdzając na podstawie budzącej największe zaufanie, że był w chwili demobilizacji tylko podchorążym. Wiem to od samego ks. Adama Czartoryskiego, dowódcy pułku gwardii litewskiej, w którym przyszły dyrektor teatru służył.

Pono Bogusławski, rozgoryczony tym, że go pominięto przy awansie, pożegnał Marsa i wstąpił na służbę u Melpomeny. Jeśli jednak nie dano mu szlif oficerskich, w każdym razie demobilizacja odbyła się w formie tak eleganckiej, że nawet sam PKPR nie wymyśliłby nic bardziej wytwornego. Czy Bogusławski, przechodząc do cywila, otrzymał ubranie, koszulę, kapelusz i spinki, o tym dzieje milczą, natomiast otrzymał dokument tak piękny, że samo *Labour Exchange* rozdziawiłoby gębę ze zdziwienia i zazdrości.

,,Abszyt'' Wojciecha Bogusławskiego przedstawia się następująco:

,,Adam na Klewaniu i Żukowie Książę Czartoryski, Generał Ziem Podolskich, Komendant Korpusu Kadeckiego, Gener. Lieut. Wojsk i Szef Pułku Gwardii Pieszej, J. Kr. M-ci W. Ks. Lit., Wieliski, Latowicki, Szereszewski Starosta, Orderów Orła Białego, Św. Andrzeja i Św. Stanisława Kawaler. Wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, a osobliwie J. W.J.W.W.W.Ich M-ciom P.P. Oficjalistom Wojskowym utriusque Autoramenti Korony Polskiej i W. Ks. Lit. przy oświadczeniu powolnych chęci i usług moich wiadomo czynię, iż Presentibus zaszczycony Wojciech Bogusławski rodem z Województwa Poznańskiego, Wieku swego lat 20 mający w Pułku Gwardii Pieszej J. Kr. M-ci W. Ks. Lit. zostając za kadeta przez miesięcy 3 i dni 19, za Furjera przez miesięcy 14 i dni 18, a naostatek za Podchorążego przez miesięcy 11 i dni 14, w przeciągu zaś tego czasu, tak na miejscu przy Chorągwi, jako też i wszelkich Komenderówkach powinnościom swoim według powołania zadość czyniąc wiernie i cnotliwie, jako honor kochającemu przynależy, zachowywał się. A gdy teraz innego chcąc dla siebie tentować szczęścia, upraszał o dymisją, zaczem onej jemu nie negując, owszem uwalniając go od obowiązków pułkowi zaprzysiężonych, daję nienotowanego w niczym rządzenia się świadectwo. Więc ażeby na każdem miejscu znalazł zupełną wiarę tym końcem niniejszy abszyt przy przyciśnieniu Pułkowej Pieczęci ręką własną stwierdzam i podpisuję. Dan w Warszawie 24 dnia miesiąca lutego 1778 roku.

Adam Czartoryski''.

Piękne czasy były! Podchorąży idzie do cywila a sam Książę-Generał określa demobilizację, jako ,,innego tentowanie szczęścia''! Otrzymując ten śliczny dokument, przyszły autor ,,Krakowiaków i górali'', był smarkaczem, bo miał wszystkiego lat dwadzieścia. Wartę honorową mu wystawiono przed domem, gdy został dyrektorem!

Ale, choć zdemobilizowany, przecie zawsze trzymał teatr pod bronią. Gdy 17 kwietnia 1784 r. w samą resurekcję, zapłonęło powstanie warszawskie, aktorzy, szable i karabiny złapawszy, wybiegli na ulicę, by prać Moskali, przy czym odznaczył się męstwem komik-bas, buffo, Rutkowski, a dyrektor, jako ktoś trzymający rękę na pulsie insurekcji, został zaraz mianowany członkiem Deputacji Indagacyjnej, która dobrała się do archiwum zdobytego pałacu Igelstroema.

Bo też teatr polski zawsze jest pod bronią! Bo teatru polskiego nie da się nigdy zdemobilizować!

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Czy wiecie, że...

Wiemy o istnieniu 6.760 różnych języków na przestrzeni dziejów. Spośród nich tylko 2.296 jest w użyciu. Reszta — to języki martwe lub zapomniane.

World Review, 6.48

* * *

Ornitolodzy uniwersytetu w Ohio obserwują rozwój kurczęcia wewnątrz jaj. Poprzez okienko zrobione w skuropie techniką, opracowaną przez profesorów Price'a i Fowlera, badacze i studenci czynią spostrzeżenia nad tym, co się dzieje w jaju w czasie doświadczeń. Po doświadczeniach ,,okienko'' się zamyka połówką skorupy próżnego jaja.

Leader, 13.9.47

* * *

Ivy Baldwin, akrobata na trapezie i linoskoczek, obchodził swoje 82-e urodziny w ten sposób, że odbył spacer po linie długości 100 metrów, przeciągniętej nad kanionem w Eldorado Springs, Colorado.

Francuz Blondin przeszedł kilkakrotnie po 350-metrowej linie ponad wodospadem Niagara. Po raz pierwszy odbył on ten spacer 30 czerwca 1859. Akrobacje te powtarzał kilka razy w roku 1859 i 1860. Przechodził on ponad wodospadem nocą przy blasku reflektorów, przy czym światła wygaszono, gdy był w połowie drogi. Przechodził również z zawiązanymi oczyma. Przenosił człowieka na ramionach. Potrafił przechodzić posuwając się do tyłu lub używając szczudeł.

Blondin miał licznych naśladowców. Signor Ballini przechodził nad Niagarą z nogami w worku lub przenosząc człowieka na plecach.

Sunday Empire News, 8.8.48

* * *

Najstarsza w W. Brytanii a zapewne i w całym świecie biblioteka ruchoma otwarta została w Dunfermline (Szkocja) w roku 1711.

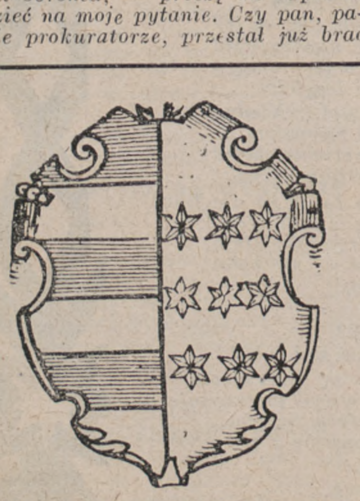
The Strand, No 113.47

* * *

Przyrost rzeczywisty w okresie lat od 1930 do 1937 wynosił średnio w Polsce 1.3%, w Wielkiej Brytanii — 0.4%.

Mały Rocznik Statystyczny 1938.

zebrał
JANISŁAW SZCZEPANIAK



WOJEWÓDZTWO SANDOMIERSKIE
Czerwone i białe pasy oraz białe gwiazdy w niebieskim polu.



WOJEWÓDZTWO SIERADZKIE
Brunatny lew w żółtym polu oraz czarny orzeł w czerwonym polu.



WOJEW. BRZESKO—KUJAWSKIE
Czarny lew i biały orzeł, oba w żółtym polu.



WOJEWÓDZTWO ŁĘCZYCKIE
Czerwony lew w białym polu oraz biały orzeł w czerwonym polu.

Ostatni etap drogi do Australii

Korespondencja własna

Jesteśmy już w Australii i pracujemy w różnych, dalekich od siebie częściach tego kontynentu. Obecne nasze warunki znane są zapewne większości czytelników „Polski Walczącej" z tych licznych listów, jakie dochodzą do naszyh kolegów w oddziałach i zgrupowaniach, w których razem z nimi przebywaliśmy jeszcze tak niedawno. Jesteśmy już cywilami, *ex-servicemenami*, którzy otrzymują obecnie wypłaty *War gratuities* i wszelkich końcowych należności z tytułu służby wojskowej. Powoli wchodzimy w tutejsze warunki życia i stajemy się *new settlers*, — nowymi osadnikami — zgodnie z naszą obecną urzędową nazwą.

Powracam jednak do dalszego ciągu naszej podróży morskiej. Wracam do wspomnień tych dni, tak niedawnych, a przecież zatartych już nieco późniejszymi wrażeniami z pierwszych dni pracy, zetknięcia się z nowym środowiskiem, wycieczek w okolice miejsca pracy i wycieczek narciarskich na górę Kościuszki. W poprzednich listach z podróży rozstałem się z czytelnikami „Polski Walczącej" w drodze z Adenu do Colombo.

GWIAZDY ZMIENIAJĄ WARTĘ

Odcinek Aden — Colombo, wynoszący 2100 mil, minęliśmy bez ważniejszych wydarzeń na statku. W tym czasie zaznaczył się silnie u wszystkich przesyt podróżą morską. Może wpłynęło na to dość silne huśtanie statku na złośliwej fali. Może przyczyniła się do tego chmurna i mglista pogoda, która spędziła nas z górnego pokładu i uniemożliwiła gry sportowe i plażowanie.

Na tym odcinku powitał nas deszcz — pierwszy od wyjazdu z Brytanii. Wieczorami, gdy silny wiatr zmiatał z nieba chmury, można było obserwować ciekawy układ gwiazd. Widoczne były obie konstelacje: Wielki Wóz i Krzyż Południa. Wielki Wóz był już na krańcu widnokręgu i z każdym dniem było go coraz trudniej odszukać. Krzyż Południa będzie nam już odtąd towarzyszył w dalszej podróży i w dalszym naszym życiu na południowej półkuli.

Z radością witaliśmy Colombo, położone na Ceylonie, wyspie tonącej w zieleni palm.

Tu nareszcie dowiadujemy się, że nasz transport zostanie wyładowany częściowo w Hobart na Tasmanii (około 300), a częściowo w Sydney (około 600). Ta wiadomość przynosi ulgę i rozładowuje niepewność, która powodowała ciągłe dociekania i nieprawdopodobne plotki na temat naszej pracy w Australii. Tu również dowiadujemy się, że we Fremantle weźmiemy na statek komisję złożoną z przedstawicieli *Ministry of National Service* (Tasmania) i *Hydro-Electric Commission*, która przeprowadzi wywiad z tymi, którzy zostaną zatrudnieni na Tasmanii.

Otrzymujemy dużo poczty z W. Brytanii. Dużym rozczarowaniem jest brak przesyłki z prasą polską, której daremnie oczekiwało się na statku już od Port Said.

OSOBLIWOŚCI CEJLOŃSKIE

Ponieważ nie ma wyjścia na ląd, zaopatrujemy się w większe ilości owoców, głównie ananasów, kokosów i bananów, z łodzi tubylczych, które podpływają pod statek. W kabinach, nad łóżkami, wiszą pęki ananasów, a przechyły statku przerzucają po kabinie kokosy przezornie zmagazynowane pod łóżkiem.

Cejlońscy funkcjonariusze portowi pokazują nam wraki statków zatopionych w porcie przez Japończyków, oraz ciągnące się poza portem plaże, na których Japończycy dokonali desantu w czasie wojny. Desant ten został odparty przez obronę wyspy i według opowieści, żaden z żołnierzy, którego noga stanęła na piasku plaży cejlońskiej ,nie powrócił już do kraju kwitnącej wiśni.

Odpływamy z Colombo o 5-ej popołudniu, opływając wyspę od południa. Światła latarń morskich Ceylonu widoczne są jeszcze o 11-ej w nocy.

„SKOK", KTÓRY TRWA 8 DNI

Stąd już ostatni etap około 3120 mil, do Fremantle, portu wjazdowego do Australii na zachodnim wybrzeżu. Odcinek ten przebywamy w ciągu ośmiu dni. Wchodzimy w krąg australijskiej zimy, z czym trudno się jednak pogodzić, gdyż dopiero w następnym dniu po opuszczeniu Cejlonu przekraczamy równik.

W nocy mijamy na trasie grupę wysp Kokosowych. Tu spoczywają szczątki niemieckiego krążownika „Emden", okrętu-korsarza z pierwszej wojny światowej.

Urozmaiceniem podróży na tym odcinku są mecze bokserskie urządzane na pokładzie, zawody w przeciąganiu liny pomiędzy reprezentacją Armii i Lotnictwa, wystawa fotografii z dotychczasowej podróży, oraz wystawa świetnych karykatur bardziej charakterystycznych „typów", począwszy od kpt. statku, poprzez piękności maltańskie i naszych sportowców, a skończywszy na kelnerze z baru, który w czasie podróży nauczył się po polsku nazw niektórych trunków i zdaje się wszystkich możliwych przekleństw.

Wzrasta zainteresowanie lekturą o Australii. W szczególności szuka się wiadomości o Tasmanii i Nowej Południowej Walii, gdyż w tych stanach prawdopodobnie większość z nas zostanie zatrudniona.

PRZYWITANIE Z AUSTRALIĄ

Australia wita nas chłodnym, pochmurnym dniem. Wpływamy do portu Fremantle u ujścia rzeki Swan. Tu odbywają się formalności emigracyjno-celne i wymiana pieniędzy. Na wymianie walutowej pozornie zyskujemy ze względu na relacje £ (bryt.) 1 — £ (austr.) 1.5. Na pokład wchodzą reporterzy prasowi czasopism wydawanych w Zachodniej Australii oraz radia. Wywiady, fotografie i nagrania do radia.

Formalności wjazdowe do Australii nie trwają długo i w południe wychodzimy nareszcie na ląd. Jesteśmy w Australii.

Większość z nas wyrusza zaraz na zwiedzanie Perth, stolicy stanu Zachodniej Australii, w odległości około 12 mil od Fremantle. Jedziemy koleją lub autobusami. Z ciekawością ogląda się to nowocześnie rozplanowane miasto, zbudowane, podobnie jak nasza Gdynia, na piaskach nadmorskich.

Ujmuje życzliwy stosunek ludności, która chętnie, i to nie tylko płeć piękna, nawiązuje rozmowy, wypytuje o przeżycia wojenne i warunki życia w Brytanii. Kupujemy wieczorne gazety, które przynoszą już obszerne artykuły o naszym przybyciu. Wielu kolegów poznaje siebie na licznych fotografiach.

Niezapomnianym wrażeniem z tej pierwszej wycieczki pozostanie wspomnienie olbrzymiego befsztyku z dwoma jajkami za sh. 2/6. Wystarczyłby przecież na obiad dla pięciu członków tego kasyna, w którym stołowałem się przed opuszczeniem Brytanii.

Odpływamy następnego dnia w południe. Niedzielne gazety w Perth przynoszą dalsze artykuły o Polakach, między nimi fragmenty przeżyć wojennych wielu kolegów z lotnictwa i z wojska.

W TASMANII

Następne osiem dni do przybycia do Hobart, na Tasmanii, mija pod znakiem wywiadów przeprowadzanych przez komisję tasmańską.

Do przystani w Hobart wpływamy w niedzielę. Piękna zatoka, otoczona wysokimi górami, pokrytymi jeszcze na szczytach śniegiem, bardzo przypomina zachodnie wybrzeże Szkocji. Samo miasto, położone u stóp gór, to jakby połączenie Edynburga, Glasgow, Aberdeen i Inverness.

Tu żegnamy się z 350 kolegami, którzy wyładowują się i odjeżdżają autobusami do punktu przejściowego, skąd zostaną przydzieleni do prac prowadzonych przez *Hydro-Electric Commission* rządu stanu Tasmanii. Korzystając z krótkiego postoju statku, zwiedzamy Hobart.

KONIEC PODRÓŻY

W dwa dni później wpływamy do zatoki i portu Sydney. Przepływamy pod olbrzymim mostem, łączącym północną i południową część Sydney, mostem, który jest dumą Australii. Jesteśmy u celu naszej morskiej podróży.

Znowu reporterzy prasowi, fotografowie i radio. Znowu prasa zamieści notatki i fotografie o polskich *ex-servicemen'ach*, przybywających do Australii.

Jeden dzień na zwiedzenie miasta, stolicy Nowej Południowej Walii: największego miasta Australii, jednego z najpiękniej położonych miast na świecie. W Sydney nawiązujemy łączność z nieliczną grupą Polonii, osiadłej tu w czasach przedwojennych, lub przybyłej bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych.

W Sydney przejmuje transport *Commonwelth Employment Service*. Dotychczas był on administrowany przez brytyjskie władze wojskowe. Następnego dnia wyjeżdżamy specjalnym pociągiem do Bathurst, gdzie mieści się obóz zborny *Immigration Centre*. Po drodze mijamy zachodnie dzielnice Sydney i łańcuch Gór Błękitnych. Pociąg pnie się powoli serpentynami po stokach porosłych gęstym lasem drzew gumowych.

Ośrodek emigracyjny, koło Bathurst, położony jest u wylotu Gór Błękitnych w rozległej dolinie Nowej Południowej Walii. Tu przeprowadzana jest rejestracja wszystkich emigrantów zatrudnianych przez rząd australijski i stąd następuje indywidualne lub grupowe skierowanie do pracy.

Stanęliśmy na progu nowego etapu w życiu. Do tych licznych *ex*-ów, jak *ex-PRC*, ex-*serviceman*, dołączył jeszcze jeden: *ex-Strathnaver* — od statku, na którym odbyliśmy tę najdłuższą w życiu podróż. Niech Bóg da, aby nam ją było dane jak najprędzej odbyć w kierunku odwrotnym.

GDOJAN

Por. korespondencje Gdojana w nr. nr. 32, 34, 38, 39 i 40 „Polski Walczącej"

Pożegnanie z Czytelnikami

Po dziewięciu z górą latach ustępuję z redakcji „Polski Walczącej". Były to najlepsze lata mego życia, lata najcięższe dla nas wszystkich.

Ale nie uważam ich za czas stracony. Była to moja służba, którą pełniłem według najlepszej woli i wszystkich moich możliwości. Jestem wdzięczny losowi, że wyznaczył mi ten posterunek. Zapewnił mi on rzadką ciągłość wysiłku — od pierwszego dnia istnienia pisma. Wśród bez mała pół tysiąca numerów, które od tego dnia do dzisiaj się ukazały, prawie nie ma takich, których bym nie doglądał osobiście w rozmaitych okolicznościach i warunkach.

Było w tej pracy wiele chwil trudnych, przykrych, bolesnych. Ale płynęły z niej także zadowolenia, nie dające się z niczym porównać.

Jedno — to ściśle „zawodowa" satysfakcja oglądania, jak z długiego, mozolnego procesu technicznego wyłania się czysty kształt, rodzi się rzecz konkretna: pismo zaczynające żyć własnym, pomnożonym życiem, krążyć między ludźmi, poruszać ich myśli jednym rytmem i wiązać ich serca niewidzialną nicią wspólnoty.

Drugie zadowolenie, jeszcze głębsze — to poczucie potrzebności, odczuwanie pulsu tej nieokreślonej, nieogarnionej, bezimiennej masy, której na imię: czytelnicy pisma. W ciągu minionych lat nie odstępowało mnie poczucie związku, łączności, porozumienia z Czytelnikami. Czułem, że — choć nieznany im z nazwiska — jestem im potrzebny, daję wyraz ich uczuciom i myślom, że w tym piśmie świadczę o ich woli i ich działaniu.

Niezaponiane są dla mnie chwile, kiedy w pierwszych miesiącach 1940 *r. pismo rosło w oczach z tygodnia na tydzień i przed klęską francuską osiągnęło nakład* 17.000. *Zachowałem z tych czasów list p. Jan Swica, zamieszkałego w Theodore-Wittenheim w Haut-Rhin, w którym pisał: „jest to akt serca mojego i całej rodziny emigranta-Polaka („Polska Walcząca" rok II, nr.* 12).

Po przeniesieniu do W. Brytanii, mimo zamknięcia w tej twierdzy otoczonej morzem, „Polska Walcząca" docierała do odległych krańców świata i budziła niespodziane odgłosy. Pamiętam n.p. czytelnika na Wyspach Filipińskich: nawiązał ze mną łączność przed wybuchem wojny na Pacyfiku, a potem przeszedłszy przez więzienie japońskie podjął ją na nowo. „Polska Walcząca" przenikała i do podziemia, które używało tego samego znaku PW i do obozów jenieckich i potem do Polaków w Rosji.

Z tych wszystkich świadectw związania najbardziej wzruszający, najcenniejszy jest list lotnika, drukowany w nr. 29 *z* 1942 *r. Jest to bowiem związek, stwierdzony w przeczuciu śmierci i silniejszy od śmierci: „...bardzo sobie cenię posiadanie kompletów tego żołnierskiego pisma. Pisma, które jest fotografią nieomal życia polskiego wojska na obczyźnie. Otóż żeby z byle powodu nie przerwać ciągłości w egzemplarzach posiadanych, po prostu pragnę zaznaczyć, że mimo mej nieobecności bądź na wyspie, bądź na świecie, nie przestaję być prenumeratorem „Polski Walczącej".*

Dziś, w łatwiejszych fizycznie, a duchowo o tyle trudniejszych warunkach przychodzą odzewy z najbardziej niespodzianych miejsc kuli ziemskiej, zewsząd, dokąd Polaków zagnała zła dola.

Gdyby można obliczyć i zebrać razem tych wszystkich, którzy w ciągu dziewięciu lat należeli do społeczności czytelników „Polski Walczącej", zebrałaby się potężna armia. Żegnając się z pismem, myślę z najgłębszą wdzięcznością o wszystkich ludziach dobrej woli, współpracownikach i oddanych przyjaciołach, bez których moja praca byłaby niemożliwa. Przede wszystkim zaś myślę ze wzruszeniem o wielkiej wspólnocie Czytelników. Należą do niej umarli i żywi — rozproszeni dziś po wielu krajach, ciężko doświadczeni, trwający w oporze i nierozbrojeni z woli walki.

Dziękuję z serca wszystkim, którzy wytrwali przy „Polsce Walczącej". W ich rękach leży dalszy los pisma. A powinno ono żyć i dożyć tej chwili, która stała nam przed oczyma, gdy dziewięć lat temu, po klęsce i na obcej ziemi, szukaliśmy wyrazu dla naszych uczuć i nazwy dla naszej wspólnoty. Nie wolno nam ustać, nie wolno nam rozwiązać tej wspólnoty, póki przy najdroższym imieniu słowo: „walcząca" nie zostanie zluzowane przez słowo: „zwycięska", to znaczy — Wolna, Cała, Niepodległa i Sprawiedliwa.

Życzę tego wszystkim Czytelnikom i chciałbym tego doczekać jako jeden z nich. Wierzę z całej duszy, że doczekamy.

TYMON TERLECKI

O PASIERBIE, WDOWCU I BANDOSCE

Marynie Chwalibóg

I

Pochwalony Jezus Chrystus ludzie,
w pierszych słowach wędrownego dziada.
A wybaczcie jak mu co nie pójdzie,
bo staremu czasem trudno gadać...
Posłuchajcie ludzie moje dobre
co wam dzisiaj opowiem najpierwej.
O macosze wam powiem historię,
o macosze i młodym pasierbie...

Jeszcze dobrze i w darń się nie wpłaścił
grób, co matkę skrył mu na jesieni,
a już ojciec — żeby go wciornaści —
z tą się obcą przybłędą ożenił!
Z bandosami przyszła tu na żniwa
— oset taki, Bóg wie skąd przywiany —
i jak oset mocna i czepliwa,
w ojcowiznę wpięła mu się! Rany!

Co się ojca naprosił — a potem
jak se użył — jak nią kąty wytarł —
że łachudra — że śmieć — że z pod płota,
że mu cości zadała ta wydra,
że nie ojca a majątku patrzy,
chwast on — bodiak przez zły wiatr naniesion!
Czy to z taką nie dojdzie inaczej,
jak z muzyką do kościoła wieźć ją?!

Ot i co? Nie dogadał się z nikim!
A i gęby z tym szkoda, co głupi...
...Żeby potem nie było publiki,
w pień się ojcu na weselu upił...

II

Posłuchajcie ludzie moje dobre,
a użalcie się jego strapieniu!
O tym wdowcu wam prawię historię,
co się z młodą bandoską ożenił.
Naprowadził w dom toto — i dobrze.
A sam proboszcz gadał, że za młode!
Skrob się chłopie w siwy łeb twój — skrob-że!
Chciałeś malin — masz wilczą jagodę!

Oj, że wilcza jagoda — to wilcza,
bo czerniawa i jędrna i szkląca.
Coś se myśli — coś mota — a zmilcza,
ino w wszystko oczami się wtrąca.
Nos to wtyka, gdzie nie swoja kasza,
o nieboszczkę tyle dba — co wcale
i jak własne precz po wsi obnasza
pierwszej żony panieńskie korale...

Chłop odmłodniał — prawda — pięć lat najmniej,
cóż — jak kurze nie nada się kogut!?
On do izby — to ona do stajni,
on do stajni — to ona już w ogród...
Choćby nie chciał, wie z każdym dniem lepiej,
że jej nie w smak — że jej inne w głowie —
że ot z musu — nie z serca — nie ze krwi
noc z nim każdą dzieli po połowie.

Wie, że okiem ciąć umie, jak sierpem
i jak dzika odprychnąć się kotka.
...Ino nie wie, że z własnym pasierbem
— hej — z tym chętna byłaby i słodka...

III

Posłuchajcie ludzie moje dobre,
posłuchajcie — a uważnie proszę.
O pasierbie wam gadam historię,
o pasierbie i młodej macosze...
...Szedł parobczak w sad ciepły na spanie...
W izbie noce mu duszne — a juści...
To ojcowe na wyrku chrapanie
i to siano, co pod matką szuści...

Taką jemu tam i ona matką!!
Ot dziś w sieni — z samego wieczora,
to na taką jej bliskość się natknął,
że grzech wspomnieć! Sodoma, Gomora!
Całem ciałem do niego przywrzała,
dur ją naszedł, gorąc i ślepota...
W ręce lazła — prosiła — skamlała —
ledwo z szyi zdarł ją — jak chmiel z płota!

A zaś potem jak sobie dał ducha!
Sklął — że ojciec jak wróci do domu
wygna precz, jak mu powie, co jucha
od pasierba chciała pokryjomu!
A od matki korali — to wara!!
Jeszcze poznasz macocho co pasierb!
Dość już długo on z krzywdą się parał!
Teraz ty się — ścierwo jedno — nacierp!

...Kąt ział wtedy już mściwie i wrogo.
Słyszał ino jak serce w niej bije...
Hej nieboże! Ani wiesz na kogo
a na żmiję nalazłeś — na żmiję!

IV

Posłuchajcie ludzie moje dobre,
posłuchajcie dziadygi wędrowca...
O bandosce wam mówi historię,
o bandosce, co wyszła za wdowca...
Poszedł młody w sad spać — że to lato —
a noc duszna była i bez rosy.
Precz po niebie łyskanie skrzydlato
ponad lasem latało w zakosy.

Z ojcem spitym, bo truł gdzieś robaka,
nijak było gadać o macosze...
Zjadł pierogi, czapkę zerwał z haka,
drzwiami trzasnął i wcześnie spać poszedł.
...A w chałupie nic niby... Świerszcz cyka,
knot skręcony ćmi w szkiełku na ścianie,
z gorącego na wyrku siennika
zaduch idzie, bezwład i chrapanie...

Czemu to się nie kładziesz, macocho?
Co — z warkoczem na grzbiecie, w bieliźnie,
z kąta w kąt cię, gorąco i boso —
ćmą ponocną tak nosi po izbie?
To u drzwi się — to czaisz przy szybach...
Noc za progiem ciągnie cię jak przepaść...
Chcesz wylecieć?! W półśnie go przydybać?!
Jego zgubić — a i sama przepaść?!

Tożeś ślubna! Chciałaś — po dobremu!
Na Michała rok będzie dopiero...
Stój! Gdzie lecisz macocho!? I czemu
— Jezus Maria — z siekierą... z siekierą!!

V

...A nazajutrz — to było w niedzielę...
Od kościoła grały w lipach dzwony.
A tam — patrzcie! Płot w sadzie, jak chmielem
czy jak pszczołą — ludźmi oblepiony!
Skocz-no który i dowiedz się, co to?
Nic innego — a widać nieszczęście!
...A płot trzeszczy — a ludzie się gniotą...
W ciżbie coraz goręcej i gęściej.

Sad zaś — wiecie — jak to sad... Nieduży
i już dobrze późnym tchnący sierpniem...
Na wznak — płasko — w czerwonej kałuży
on ci — pasierb! Krwi, aż skóra cierpnie!
Żandarm przy nim, bo tykać go nie trza,
aż komisyja przyjedzie z starostwa...
Taki młody! Matko Przenajświętsza!
W samo święto śmierci się nie ostał!

Gryzła pono, jak jej ręce kuli,
a starego zwaliło chorobą...
Ktoć sieroto do trumny utuli?
Gdzieś nieboszczka płacze dziś nad tobą!...
A i Pan Bóg gniewem się zczerwienił,
że mu z ludzi złość a wstyd powszędy!
Bo tak: źle już, jak stary się żeni,
ba, grzech — robić macochę z przybłędy!

Taka była prawdziwa historia
o pasierbie, wdowcu i bandosce...
A za grzeszne ich dusze z wieczora
Anioł Pański zmówcie Matceboscе...

BEATA OBERTYŃSKA

Cała nadzieja w Rosji...

DLACZEGO KONFLIKT NIE WYBUCHA?

Zaostrzający się coraz bardziej konflikt między Sowietami a resztą świata pod przywództwem amerykańskim, zdecydowane „sztywnienie" polityki Stanów Zjednoczonych wobec Sowietów i ich zakusów, wreszcie czystka antykomunistyczna w samych Stanach — wszystko to napełniło nadzieją przedstawicieli narodów oddanych w niewolę wschodniego molocha, że może są to pierwsze jaskółki zbliżającej się rozprawy z Rosją i komunizmem.

Jednakże uważny obserwator polityki anglosaskiej nie mógł nigdy mieć zbyt wielkich złudzeń. Jasne było, że Ameryka jest zdecydowana walczyć zbrojnie o swoją wolność i o swoje wyobrażenie życia zbiorowego i że jest zdecydowana bronić Europy Zachodniej i swoich przyczółków. I to wszystko. Nie ma jeszcze natomiast żadnych podstaw do przypuszczania, że Anglosasi zdecydują się kiedykolwiek na wyparcie Rosji z pozycji już zajętych w Europie wschodniej, na odrobienie krzywdy i hańby Teheranu, Jałty czy Poczdamu.

PO WYBORACH PREZYDENCKICH

Wiązano, raczej mało uzasadnione, nadzieje ze zmianą w Białym Domu i objęciem władzy przez gub. Dewey'a. Należy dziś otwarcie stwierdzić, że program zagraniczny nieszczęśliwego kontrkandydata Trumana nie szedł o wiele dalej od tego, co robiono dotychczas. Opierał się on także na zasadzie niecofania się więcej nigdzie przed naporem sowieckim, uzbrajania siebie i zachodniej Europy, oczyszczania administracji amerykańskiej z agentów i sympatyków komunizmu.

Różnica między tą polityką a dawną i obecną polityką prezydenta Trumana polega jedynie na tym, iż Truman ciągle jeszcze ma wątpliwości czy przypadkiem przyczyną polityki sowieckiej nie są nieporozumienia co do intencji amerykańskich i czy jednak nie należy szukać ciągle nowych prób kompromisu i generalnego uregulowania sporów z Rosją.

Wydaje się, że nowy prezydent będzie powoli tracił te złudzenia, które od dawna utraciły jakikolwiek sens. Nie będzie to jednak miało wpływu na politykę Stanów Zjednoczonych. Pozostanie ona pokojowa, gdyż szary człowiek chce pokoju, boi się wojny i nie rozumie, że z Rosją do porozumienia dojść nie można.

WYŚCIG ZBROJEŃ

A politycy zachodni, a w szczególności anglosascy, nie potrafią wytłumaczyć swemu wyborcy, że konflikt jest już nieunikniony i jest tylko sprawą czasu, a z obawy o głosy nie odważą się na politykę niepopularną. I zdają się nie widzieć, że ta władza staje się coraz bardziej władzą nad beczką z prochem.

Nie znaczy to jednak, że politycy amerykańscy są aż tak naiwni, aby nie rozumieli, iż bezpieczeństwo gwarantuje im już dzisiaj jedynie posiadanie przewagi militarnej nad Sowietami. Toteż czeka nas obecnie okres wyścigu zbrojeń najbardziej chyba gigantycznego w dziejach. Wyścigu atomowego, rakietowego i Bóg jeden wie jakiego jeszcze, jako iż nie wiadomo co tam nowego specjaliści-naukowcy przygotowali.

Ten wyścig może trwać lat kilka. Przerwie go zapewne wojna. której nie zaczną Amerykanie. Starcie zbrojne zacznie czy też sprowokuje Rosja.

CO ROBIĄ SOWIETY?

Zachodzi pytanie, czy Sowiety, świadomie tego, iż wyścigu zbrojeń wygrać nie mogą, zdecydują się kiedykolwiek na wywołanie konfliktu zbrojnego? Czy może przeciwnie, nie zrezygnują z dalszych podbojów? Czy też nie wybiorą drogi pośredniej, najbardziej prawdopodobnej, czekania na rozwój wypadków i dogodną chwilę? Imperializm rosyjski niejednokrotnie już w dziejach wykazał, że umie czekać. Nie tylko jedna Anglia kierowała się tą myślą przewodnią, że „ma czas". Dlatego, gdyby jedynym czynnikiem, wchodzącym w grę był imperializm Rosji, to można by liczyć na szereg lat wyścigu zbrojeń i wojny nerwów czy też, jak się to dziś mówi „zimnej wojny".

Natomiast komunizm wydaje się być znacznie mniej cierpliwy. Wiele rzeczy składa się na to, że nie może on czekać. Nie może a także i nie chce. Nie może dlatego, że każda wojująca religia polityczna i każdy reżim dyktatorski musi mieć sukcesy — inaczej traci na prestiżu, słabnie i chyli się ku upadkowi. Nie chce dlatego, że nawet najsprytniejsi doktrynerzy pozostają doktrynerami i ludźmi. A jako doktrynerzy dążą do urzeczywistnienia swych celów z pewnym zaślepieniem, które odbiera im trzeźwość sądów i bezbłędną ocenę sytuacji. Prędzej więc czy później i doktrynerzy z Kremla ten błąd popełnią. Jako ludzie zaś nie bardzo zechcą czekać, gdyż leży w naturze człowieka dążność do realizacji programu i osiągnięcia celów za swego życia, oglądanie zwycięstwa swej idei własnymi oczyma.

STOSUNKI WEWNĘTRZNE I CZAS

Są to czynniki, które niewątpliwie będą parły władców sowieckich do przyśpieszenia rozstrzygnięcia. Czynnikiem dodatkowym może też być sytuacja wewnętrzna w Rosji, o której na ogół wie się mało. Wprawdzie nowoczesna technika daje dużo większe możliwości rządzenia terrorem i wprawdzie naród rosyjski, jak żaden inny, jest od wieków nawykły do niewoli i bata, ale przecież nie można zupełnie wykluczyć zachwiania się reżimu od wewnątrz w samym jego sercu rosyjskim. To również wymaga dostarczania szerokim masom widocznych dowodów powodzeń zewnętrznych, skoro wyścig zbrojeń uniemożliwia sukcesy wewnętrzne w formie poprawy bytu materialnego obywateli. A sukcesy zewnętrzne to podbój ideowy świata, który nie może się udać bez pomocy Czerwonej Armii.

Na koniec wymienić należy jeszcze jedną możliwość. Oto Sowiety mogą dojść do wniosku, że jednak czas nie pracuje dla nich, że wyścigu zbrojeń nie wygraja i przyśpieszą konflikt, licząc na to, że Anglosasi nie użyją bomby atomowej, tym bardziej iż świat zachodni jest jeszcze zupełnie nieprzygotowany.

INICJATYWA W RĘKACH STALINA

Tak czy inaczej o rozpoczęciu konfliktu zbrojnego zadecyduje najprawdopodobniej Rosja. Nie Ameryka. Komunizm przeć będzie naprzód, aż doprowadzi gdzieś do wybuchu. Wypadki w Azji przemawiają za tym w o wiele większym stopniu niż sprawa Berlina.

Tak więc w ostatecznym wyniku miliony obywateli krajów okupowanych i cały świat uwolni od niewoli i od strachu inicjatywa Rosji sowieckiej. Ameryka ograniczy się do przyjęcia wyzwania i wojny w obronie swej własnej wolności. I w swej własnej obronie będzie musiała zgnieść Sowiety.

Choć to brzmi paradoksalnie, trzeba powiedzieć, że cała nadzieja narodów sprzedanych w niewolę jest w Rosji. Na Kremlu, nie w Białym Domu jest lont, który podpali beczkę prochu. W rękach czerwonego cara, a nie demokratycznego prezydenta leży decyzja, której następstwem będzie koniec naszej cywilizacji w popielisku atomowym lub uwolnienie świata od zmory sowieckiej.

ALEKSANDER KORCZYŃSKI

Nasz obowiązek

Zwracając się w chwili obecnej do wszystkich Kół SPK i do wszystkich kolegów - kombatantów z gorącym apelem o poparcie tegorocznej zbiórki na rzecz pomocy Polakom w Niemczech, zdajemy sobie sprawę z tego, że apel ten nie będzie popularny. Przyczyną tego jest zarówno ciężka sytuacja materialna, w jakiej znajduje się większość kolegów, jak i fakt, że zbyt często rozmaite organizacje i instytucje polskie odwołują się do ofiarności publicznej.

Są jednak cele, na które wysupłać trzeba ostatni grosz. Są cele, które wśród innych, często bardzo wzniosłych i pożytecznych, umieścić trzeba bezapelacyjnie na pierwszym miejscu. Takim celem jest pomoc dla rodaków naszych pozostających dotąd w Niemczech i Austrii.

Nie mamy miejsca na przytaczanie szczegółowych danych ,obrazujących niezwykle ciężką sytuację materialną i moralną, w jakiej znajduje się ta ćwierćmilionowa rzesza Polaków, mogących poszczycić się doskonałą postawą polityczną i moralną, oraz pięknym dorobkiem społecznym i kulturalnym. Podkreślić jednak należy, że jest to jedyna poważniejsza grupa polskiej emigracji, która dotąd pozostaje na „łaskawym chlebie" międzynarodowej organizacji dobroczynnej — chlebie wydzielanym w głodowych dawkach. Że jest to jedyna grupa oczekująca od trzech lat z górą na możliwości względnej choćby stabilizacji i na znalezienie warunków normalnej pracy i życia.

My, którzy stoimy już przy warsztatach pracy, lub którzy dotąd pobieramy żołd czy uposażenie wojskowe, nie możemy odmówić pomocy rodakom w Niemczech i Austrii! Jest to nasz obowiązek humanitarny i obywatelski. Jest to także nasz obowiązek koleżeński, gdyż ponad połowę ogółu Polaków w Niemczech i Austrii stanowią, bardziej pokrzywdzeni przez los, nasi koledzy — b. żołnierze i ich rodziny. Są tam „wrześniowcy", którzy po pięciu ciężkich latach niewoli, mają za sobą dalsze trzy i pół roku pobytu we wrogim i niebezpiecznym kraju w charakterze tzw. D.P. Są żołnierze Powstania Warszawskiego i tzw. oporni, deportowani z Wielkiej Brytanii. Są wreszcie bliższe i dalsze rodziny zarówno tych, którzy pozostają dotąd w Niemczech, jak i tych b. żołnierzy, którzy obecnie rozrzuceni są po wszystkich krajach polskiego rozproszenia.

Cele, na które przede wszystkim przeznaczona ma być pomoc, pochodząca z ofiarności publicznej, wymienione są w odezwie Komitetu Honorowego Zbiórki. Nie mogą one chyba budzić niczyich zastrzeżeń.

W skład Komitetu Honorowego Zbiórki wchodzą wybitni przedstawiciele społeczeństwa emigracyjnego oraz reprezentanci wszystkich poważniejszych organizacji społecznych. Stanowi to dowód wagi, jaką kierownicze sfery polskie przywiązują do akcji zbiórkowej oraz gwarancję właściwego i zgodnego z wolą ofiarodawców wykorzystania zebranych funduszów. Z ramienia SPK do Komitetu Honorowego wchodzą: przewodniczący Zarządu Głównego kol. B. Łaszewski i przewodniczący Zarządu Oddziału W. Brytanii kol. E. Kozłowski.

Władze SPK wzywają wszystkie Koła terenowe do wzięcia najżywszego udziału w akcji zbiórkowej, przez jej propagandę, organizowanie imprez (zabawy, przedstawienia, mecze sportowe itp.), z których dochód przeznaczony zostanie na pomoc Polakom w Niemczech, organizowanie kwest publicznych itp.

Do wszystkich kolegów-kombatantów apelujemy o składanie ofiar i popieranie imprez organizowanych na ten cel.

Po wszelkie informacje, dotyczące spraw technicznych związanych ze zbiórką, zwracać się należy bezpośrednio do Społecznego Komitetu Pomocy Obywatelom Polskim w Niemczech, 35, Cambridge Gardens, London, W.10, telefon: LADbroke 3436. Całość pieniędzy uzyskanych ze zbiórki należy przekazać na konto Oddziału SPK Wielka Brytania.

„Rozpoczęła się więc najpiękniejsza w obozie „organizacja".

A więc to było tak:

Książka polska w obozie stała się teraz jedyną ucieczką od koszmarnej rzeczywistości. Szukano w niej zapomnienia choćby na tę krótką chwilę, jak długo wyłuskiwano z niej literki! Szukano w niej ucieczki od wszystkiego, co wokoło nas niszczyło godność ludzką. Czytający zamykał się w sobie — że tak powiem — na siedem tajemnych pieczęci i stawał się podobny do latarnika Sienkiewiczowskiego czy do pustelnika w nieprzebytej puszczy, zapatrzonego w zdumieniu we własne myśli. Inny zasię widział się jakby odgrodzonym od świata zbrodni, zamkniętym w wieży z kości słoniowej, lub też wyodrębniał się od zbrodniczego pospólstwa niemieckiego wyniosłym i pogardliwym splendid isolation, doprowadzającym „esmanów" do bezsilnej wściekłości.

Przede wszystkim jednakże książka przynosiła nam słodką ułudę wolności".

GUSTAW MORCINEK: „LISTY SPOD MORWY".

Biblioteka Domu Kombatanta w Londynie jest otwarta w nowym lokalu codzienie

od 2 do 3 i od 5 do 8
w niedzielę od 11 do 1.

Biblioteka posiada 2600 tomów: polskie wydawnictwa przedwojenne, wydawnictwa emigracyjne, nowości z kraju. Duży wybór powieści.

★★

OPŁATKI WIGILIJNE

Idzie przez pola Wieczór Boży
Przed chatę wybieloną.
— Pod szorstkie płótno ktoś podłożył
Pachnące słońcem siano.
Z chusty opłatki rozsypane
Na malowaną misę,
W rogu jedlina, snop pod ścianą
Kłosami w takt kołysze...
— Tak ci się bracie Wilia marzy
I chata śni się nieraz;
Gdybym cię widział — tobym z twarzy
Łzy ci jak perły zbierał.
— Takie się przędą sny pod czołem,
Takbyś dziękował Bogu,
Żeby móc zasiąść za tym stołem,
Móc krzyżem leżeć w progu.
Tobie zostało puste pole,
Chwastem porosłe, dzikie...
Śpiewa ci w sercu echo kolęd,
Krtań ściska ci skowytem.
Tobie zostało rumowisko,
Poprzepalane dyle.
Zielskiem i mchem porosło wszystko
Krzyż spróchniał na mogile.
Wiatr się rozśpiewał w polnej gruszy
Tęsknie a melodyjnie...
Śnieg z pierwszą gwiazdą zaczął pruszyć...
— Opłatki Wigilijne.

EDWARD CHUDZYNSKI

GDY DOM NASZ...

Gdy dom nasz gości siano,
to znak, że jesteśmy razem
— rodzina moja z nad Sanu
z rodziną moją w baraku.

Grudniowy wieczór gdy cichnie
wiem, że się zaraz spotkamy
z tym samym dalekim uśmiechem
i z tymi samymi łzami.

W grudniowych mgłach nad Tamizą
nie można myśleć inaczej,
jak tylko to, że was widzę
w łzach świątecznego płaczu.

Jak tylko to, że was słyszę
w ciszy srebrnego wieczoru
i, że brak wam ogromnie ciszy
a nam brak waszego uporu.

Kiedy opłatek w baraku
niepowrotne nam wraca szczęście,
szukam was w każdym znaku
i w każdej was szukam treści —

— zgubione z ciągu żurawie,
zgubione szczęście w murawie
serce czortkowskich kolęd
dalekich i bliskich. Złotawych.

JÓZEF ŻYWINA

★★

Z Kraju

ODBUDOWA WARSZAWY W ZIMIE

Okres zimowy nie wpłynie na zahamowanie prac przy odbudowie Warszawy. Rozpoczęte roboty przy budowie domów będą trwały w dalszym ciągu. W porze zimna dokonywane będą roboty wewnętrzne jak: instalacje elektryczne, wodociągowe, tynkowanie itp.

ZAMYKANIE DZIENNIKÓW PPS

W związku z likwidacją PPS ulegają stopniowo likwidacji pisma wydawane przez tę partię. Oficjalnie nazywa się to łączeniem pism PPS i PPR w jedną całość. W istocie jest to likwidowanie prasy PPS. W wielu miastach wychodzą już tylko pisma peperowskie.

SZKOŁY WYŻSZE NA WYBRZEŻU

Na wybrzeżu morskim jest aż pięć szkół wyższych. W Gdańsku jest czynna Akademia Lekarska i Politechnika. W Gdyni znajduje się Wyższa Szkoła Handlu Morskiego, Wyższa Szkoła Pedagogiczna i Wyższa Szkoła Sztuk Pięknych. Do uczelni tych uczęszcza około 7500 studentów.

KOMITET WSPÓŁZAWODNICTWA PRACY

System stachanowski, czyli tak zwane „współzawodnictwo pracy" przestało być sporadycznym zjawiskiem w życiu robotnika. Odtąd będzie ono poddane specjalnej organizacji, która nazywa się Centralnym Komitetem Współzawodnictwa Pracy. Organizacja ta, a ściślej mówiąc urząd będzie kontrolował współzawodnictwo, a raczej wydajność pracy w poszczególnych zakładach. W pierwszym komunikacie, jaki ten urząd wydał, poddano krytyce stanowisko inteligencji, która nie docenia należycie tego dobrodziejstwa w produkcji.

NOWY SYSTEM PŁAC

Dotychczasowy system wynagradzania pracownika był bardzo powikłany. Oprócz pensji pracownik otrzymywał deputaty, wyżywienie w stołówkach, karty odzieżowe. To wszystko w sumie stanowiło o wysokości wynagrodzenia. W istocie nikt nie wiedział ile naprawdę zarabia, bo te świadczenia dodatkowe nie były ujęte w żadne normy, były uzależnione od kaprysu kierownictwa.

Obecnie system ten ulega zmianie. Komitet Centralny Zw. Zawodowych postanowił tę całą różnorodność uprościć. Ustalone zostały jednolite kategorie, według których pracownicy otrzymywać będą wynagrodzenie.

Cała ta reforma nie została jednak dokonana pod kątem interesów pracownika, ma służyć łatwiejszej kontroli. Chodzi głównie o tych, którzy nie wykazują się należytym entuzjazmem stachanowskim.

STAŻA



Następny numer „POLSKI WALCZĄCEJ" ukaże się w normalnej objętości z dnia 8 stycznia 1949 r.

Notatki oświatowe

Działalność biblioteczna Zarządu Głównego SPK jest tym działem pracy oświatowej, który jest w chwili obecnej najbardziej rozbudowany, a Stowarzyszenie ma tu do zanotowania poważne osiągnięcia.

Odkładając obszerniejsze omówienie tej interesującej sprawy na później, pragniemy poinformować Czytelników „Polski Walczącej" o próbach oddziaływania za pomocą słowa drukowanego na otoczenie przez niektóre środowiska kombatanckie poza obszarem Wielkiej Brytanii. Rzecz jest tym bardziej godna uwagi, że inicjatywa wyszła od Oddziałów. Wszystkie książki zostały wybrane i dostarczone z magazynu Pracowni Bibliotecznej Zarządu Głównego.

Oddział SPK „Szwecja" rzucił myśl, aby bibliotekę uniwersytetu w Lund, która ma skromny zresztą dział polski, zaopatrzyć w podstawowe książki w języku polskim i angielskim z dziedziny historii Polski, literatury, kultury i sztuki. Sprawa została szybko załatwiona. Oprócz tego wysłano zestaw książek (niektóre bogato ilustrowane) i broszur omawiających aktualne problemy polskie.

Oddział SPK „Irlandia", wyzyskując przychylne ustosunkowanie się społeczeństwa oraz zainteresowanie sprawami polskimi, uruchomił biblioteczkę angielską w Dublinie. Placówka rozpoczęła działalność z początkiem roku akademickiego. Ten sam Oddział projektuje udostępnienie podobnych bibliotek w miastach Cork i Galoway gdzie organizują się nowe koła SPK.

Przygotowano i częściowo już wysłano biblioteczki, zawierające książki polskie i angielskie do 10 ośrodków uniwersyteckich w Stanach Zjednoczonych, gdzie już studiują lub w najbliższym czasie zaczną studiować b. żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, korzystający ze stypendiów udzielonych przez Polonię w Ameryce. Sprawę tę przeprowadzało na tutejszym terenie Biuro Informacji i Porad SPK. Otrzymaliśmy już pierwsze wiadomości o wynikach tej akcji: w ośrodkach uniwersyteckich Ohio, Pensylwania oraz Indiana stypendyści polscy opracowali na podstawie materiałów z biblioteczek SPK i wygłosili 25 odczytów na tematy, dotyczące zagadnień polskich.

Grupa księży kapelanów, która opuszcza Wielką Brytanię w połowie grudnia udając się na pracę duszpasterską do Stanów Zjednoczonych, otrzymała również księgozbiór, złożony z dzieł najwybitniejszych pisarzy polskich, a poza tym podręczniki, zbiory poezji, śpiewniki oraz książki o Polsce w języku angielskim.

Są to dopiero początki akcji, która zaczyna się coraz lepiej rozwijać. Zarząd Główny popiera jak najusilniej te starania, gdyż informowanie opinii wolnego świata i zdobywanie sprawie polskiej sprzymierzeńców jest jednym z zasadniczych celów emigracji.

L. B.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK, 20, Queens Gate Terrace, London S.W.7

Praca

INŻYNIEROWIE I MASZYNIŚCI

Inżynierowie ruchu [Plant Engineers] oraz maszyniści-kierowcy do obsługi buldozerów i maszyn do pogłębiania i niwelacji terenu [Bulldozer and Excavator-Operators] — do przedsiębiorstwa budowlanego w Berwickshire poszukiwani natychmiast. Zgłoszenia BIP, pok. 9.

MASZYNIŚCI DO OBRABIAREK

Maszyniści do obsługi obrabiarek: „grinders, millers, capstans, drillers, hobbing, sloping, key seating, tapping" wykwalifikowani i półwykwalifikowani, specjaliści, poszukiwani do okręgu Bristol. Zgłoszenia do Przedstawiciela BIP — SPK: St. Jodłowski, 29, Whiteladies Rd., Bristol 8.

NIEWYKWALIFIKOWANI

Niewykwalifikowani robotnicy potrzebni do Bryt. Magazynów Wojsk. w Lancashire. Praca podobno nie jest ciężka. Wynagrodzenie tygodniowe £4.15.9. Mieszkanie i utrzymanie na miejscu w hostelu za 30s. tygodniowo. Zgłoszenia BIP pok. 10.

ROBOTNICY BUDOWLANI

Robotnicy budowlani są poszukiwani przez bryt. firmę budowlaną w rejonie Londynu. 44 godz. tydzień pracy, 2/4 za godzinę plus bonus do 30s. tygodniowo. Zwrot kosztów przejazdu do pracy do 3s. dziennie. Zgłoszenia BIP pok. 10.

FIRMA ODLEWNICZA

Firma odlewnicza poszukuje giserów, formierzy [na piasek i wosk], rytowników w brązie, emalierów, kowali. 44 godzinny tydzień pracy, wynagrodzenie podstawowe 3s. 6d. za godzinę oraz 9d. bonus. Skierowanie po osobistym zgłoszeniu w BIP-ie. Znajomość angielskiego w stopniu umożliwiającym pracę — konieczna.

KREŚLARZE — LITERNICY RYSOWNICY

Specjaliści o wysokich kwalifikacjach zawodowych i umiejętności projektowania tablic pamiątkowych, medali, medalionów, napisów erekcyjnych, znajdą dobrą pracę w firmie londyńskiej. Wymagana znajomość angielskiego. Osobiste zgłoszenia w BIP-ie.

WITRAŻOWCY

Witrażowcy, specjaliści w szkle i ołowiu, poszukiwani przez firmę w Stok Newington. Osobiste zgłoszenia w BIP-ie pok. 10, celem skierowania do londyńskiej firmy angażującej. Znajomość angielskiego konieczna.

—O—

BIP o zatrudnieniu

Miesiące zimowe przyniosły normalne zwężenie się możliwości zatrudnienia w działach, gdzie Polacy często poszukują pracy: w hotelach wskutek zamknięcia wielu hoteli w miejscowościach uzdrowiskowych, w lekkim przemyśle przetwórczym na terenie Londynu w związku z ograniczeniami prądu. Klientela BIP-u w dalszym ciągu poszukuje pracy na terenie Londynu, jest więc dużo trudności przy załatwianiu tych indywidualnych dążeń.

Najtrudniejsze jest obecnie zatrudnienie osób nie posiadających kwalifikacji, przy czym im starszy wiek, tym więcej trudności. Niewykwalifikowani mężczyźni mają względną łatwość znalezienia pracy poza Londynem w cementowniach, stalowniach itd. Skierowanie otrzymać można przez każde **Labour Exchange.** BIP może również służyć adresami. O pracę lekką dla niewykwalifikowanych jest natomiast coraz trudniej.

W służbie domowej poszukiwane są kobiety przede wszystkim do gotowania, rzadziej służące. Warunki przeciętne: £2.10 do £3 tygodniowo, mieszkanie i utrzymanie. BIP ma zgłoszenia przeważnie z okolic pod-londyńskich.

Trudniej już umieścić jest małżeństwo — żona do gotowania, mąż do pomocy w domu i ogrodzie. Przeciętne wynagrodzenie £4.10 do £5 tygodniowo dla obojga, mieszkanie i utrzymanie. W niektórych wypadkach udaje się umieszczać małżeństwa z dziećmi.

Samotnym mężczyznom trudno jest znaleźć pracę w służbie domowej. W tym rodzaju zatrudnienia znajomość angielskiego ogromnie ułatwia znalezienie pracy.

Bardzo poszukiwani są wykwalifikowani rzemieślnicy wszelkiego rodzaju, mający kilkuletnią praktykę w swoim zawodzie. Przede wszystkim chodzi tu o: fryzjerów, kucharzy, zegarmistrzów, ogrodników, piekarzy, cukierników, szczotkarzy, gipsiarzy, szklarzy i tapicerów. Elektrycy oraz introligatorzy wciąż natrafiają jeszcze na trudności ze strony związków zawodowych. Istnieje również zapotrzebowanie na techników z wyższym wykształceniem, przede wszystkim ludzi stosunkowo młodych i mających wysokie kwalifikacje praktyczne w wąskich specjalnościach.

BIP-owi udało się rozbudować kontakty z firmami, które skłonne są zatrudniać pracowników częściowo wykwalifikowanych. Chodzi tu o osoby, które ostatnio ukończyły kursy PKPR lub cywilne. Istnieje możność zatrudniania w tej kategorii zegarmistrzów, tapicerów, cukierników itd. Pracodawca bada każdego takiego kandydata indywidualnie w krótkim okresie praktyki i zależnie od przydatności i szans prawdziwego wyuczenia się zawodu zatrudnia na stałe lub nie. Płace początkowe są oczywiście niższe niż w wypadku ludzi o prawdziwych kwalifikacjach.

Na wiosnę zaczynając od kwietnia spodziewać się należy sezonowego wzrostu zapotrzebowania na wszelkiego rodzaju służbę hotelową w miejscowościach uzdrowiskowych.

Sytuacja mieszkaniowa robotników polskich nie poprawiła się, wciąż jeszcze bardzo trudno o urządzenie się prywatne — oparciem są hostele. Dla małżeństw pod tym względem najlepsze rozwiązanie daje praca w służbie domowej.

Ilość osób szukających pracy za pośrednictwem BIP-u nie ulega zmniejszeniu. Praktyczne wyniki BIP-u są pod tym względem dosyć pomyślne, w ciągu ostatniego półrocza zatrudniano przeciętnie miesięcznie około 200 osób.

Gorzej przedstawia się sumienność tej klienteli BIP-u. Tylko niewielki odsetek uiszcza niewysokie opłaty [10 szylingów] przewidziane za znalezienie pracy i uchwalone przez Walny Zjazd Delegatów Oddziału SPK Wielka Brytania.

GŁOSY OPINII

O dokument służby Polsce

Zostałem ostatecznie zdemobilizowany z PKPR. Przy zwolnieniowych „bumażkach" otrzymałem też i jakieś zaświadczenie od Likwidatora Polskich Sił Zbrojnych, że służyłem w PSZ. od takiej do takiej daty.

Uważam, że nam, żołnierzom polskim, należy się jakiś autentyczny dokument, żeśmy należeli do Wojska Polskiego, bo służyliśmy Polsce, mieliśmy i mamy legalny Rząd i od tego Rządu, na którego rozkazy szliśmy w bój, należą się nam dokumenty, a nie od jakiegoś „Likwidatora".

Panie Redaktorze, proszę mi wyjaśnić, czy ja się mam uważać za cywila, czy żołnierza polskiego, bo formalnie nikt mnie z Wojska Polskiego nie zwalniał i nie mam żadnego dowodu, żem przez 9 lat w Wojsku Polskim służył.

Proszę poruszyć tę sprawę, niech ktoś kompetentny wyjaśni. Cześć!

Doddington Park, nr. Nantwich, Cheshire.

STEFAN SIMIŃSKI

Skończmy z „dipisem“!

Przestańcie raz nareszcie nazywać nas tym wyszukanym mianem — „dipis". Już najwyższy czas skończyć z „dipisem". Proponuję, by „Polska Walcząca" jako organ kombatancki zajęła się tym bliżej. Już „wysiedleniec" bardziej jest strawny, niż ten wieczny „dipis". Fakt przecież stwierdzony, że przyczepka ta w 99% bynajmniej nie ułatwia znalezienia zajęcia i wzbudza raczej nieufność.

Quakenbrueck, Niemcy.

CZESŁAW TARNOWSKI

O lotnikach i „lotczykach“

W nr. 43 „Polski Walczącej" p. Staża [„Z Kraju — Święto „lotczyków"], wprowadza niefortunny podział na lotników i „lotczyków", lotnictwo polskie i lotnictwo Żymierskiego.

Propaganda sowiecka, lansując małą i wielką Polskę, nie robiła nic innego i nie widzę powodu, aby jej w tym pomagać. Przecież nikt lotników polskich, służących pod rozkazami Żymierskiego, nie pytał, pod czyim dowództwem chcą służyć. Nie tak dawno pewien taki „lotczyk" używając terminologii p. Staży, wsiadł w samolot i przyleciał na Zachód — jego adres i nazwisko chętnie podam.

Zgadzam się z autorem, że Żymierski nie ma nic wspólnego z polską tradycją wojenną, ale odrzucam stanowczo dyskwalifikację żołnierza polskiego z tego tylko powodu, że nie mając wyboru, boć wszyscy uciec nie mogą, służy pod niechlubnym dowództwem. Czyż własnymi rękami pogłębiać mamy rów niezgody, kopany co dnia przez sowieckich agentów, rozdając patenty na polskość tym tylko, którzy znajdują się obecnie poza granicami Kraju? Nie ma polskich „lotczyków" tak, jak nie ma prywatnego lotnictwa Żymierskiego. Są lotnicy i jest lotnictwo, którego część niepodległa znajduje się za granicą.

Londyn.

ZYGMUNT GORGOL

PORADNIK POOLOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

ŚWIĄTECZNA PRZERWA

Dając do świątecznego numeru „Polski Walczącej" nasze uwagi i wskazówki dla amatorów gry poolowej pragniemy zaznaczyć, iż pomiędzy ukazaniem się tego numeru a pierwszym dniem spotkań ligowych po świętach, t.j. 1 stycznia 1949, zostaną rozegrane normalne mecze w dniach 25 i 27 grudnia br. Firmy poolowe ze względu na święta będą nieczynne i nie roześlą kuponów na sobotę 25 grudnia.

Rzecz zrozumiała, że mecze świąteczne, aczkolwiek usunięte z gry na poolu, będą miały duże znaczenie dla oceny ostatniej formy drużyn i piłkarzy. Dlatego radzimy naszym Czytelnikom pilnie obserwować świąteczne spotkania.

Jasne jest również, że nasze typy na dzień 1 stycznia 1949, zamieszczone w tym numerze „Polski Walczącej", zostały podane bez możności poznania wyników gier 25 i 27 grudnia. Radzimy więc odpowiednio te typy skorygować po zapoznaniu się z wynikami.

NASZE TYPY

Wygrane gospodarzy:

Chelsea	Luton
Manchest. U.	Tottenham
Stoke	Darlington
Sunderland	Oldham
Wolves	Rangers
Leicester	

Wygrane gości lub remisy:

Aston V. — Blackpool 2x
Sheff. U. — Derby 2x
Preston — Newcastle 2x
Bury — W.B.A. x2
Swansea — Bourn'th x2
Newport — Ipswich x2
Mansfield — Hull x2
Tranmere — Rotherham 2x

ODWOŁANY TRANSFER POWELLA

W ub. tygodniu podaliśmy informację o transferze międzynarodowego piłkarza, reprezentanta Walii, Igor Powella, z Q. P. Rangers do Fulhamu. Chociaż oba kluby zgodziły się na to przeniesienie, nie doszło ono do skutku z powodu braku zgody ze strony samego gracza.

CO PRZYNIESIE NOWY ROK?

Sobota 1 stycznia zapowiada się, naszym zdaniem, jako [szczególnie w 2. lidze] dzień przychylny dla gospodarzy. Istnieje możliwość większej ilości remisów, a na pewno ten, kto trafi „4 Aways", będzie za to solidnie wynagrodzony, ponieważ „dwójek" nie powinno być wiele w tym dniu.

Jeszcze raz prosimy skonfrontować nasze typy z zaobserwowaną ostatnią formą drużyn i piłkarzy po 2 dniach gier świątecznych, biorąc pod uwagę ubytki w drużynach wskutek okaleczeń, nowo-nabytych piłkarzy, itp., które to rzeczy wpływają w dużej mierze na wynik spotkania.

W numerze poświątecznym podamy pokrótce bilans piłkarski Świąt i wnioski, jakie należy z niego wyciągnąć.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1s. za słowo, trzykrotne 1s. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. Tel. WES0747. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.